

Za redakcją odpowiedzialny
Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro redakcyjne przy
Podgórną ulicę Nr. 8.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętyn.

Rękopiśma
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są
błądzone.

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny
być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłat Kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 30 fen., w Państwie
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Bel-
gii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Danii,
Francyi, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpła i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycji, przedpła przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących
urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko na-
sze agencje, za których pośrednictwem (zobacz
niżej) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycyi
Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza politycznego siedmiomiarowego 15 fen. —
Reklamy od wiersza politycznego 30 fen. (inclusive
tłumaczenia).

AJENCYJE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frencler*, Ulica Senatorska l. 22. — W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.* — W Wroclawiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAN, 5 maja.

Projekt kościelny, nad którym rozpoczęła w dniu wczorajszym jeneralną dyskusję izba deputowanych, nie pójdzie do komisji, ale załatwionym będzie w plenum izby, i jak dzisiejsze dzienniki donoszą, już w sobotę przejdzie trzecie czytanie. Dzisiaj ukończy izba prawdopodobnie jeneralną dyskusję i załatwi się zaraz w drugim czytaniu z projektem. Obszerne sprawozdanie z przebiegu wczorajszego posiedzenia podaje nasz korespondent berliński. Jak z góry przewidzieć było można, tylko stronnictwo narodowo-liberalne i część postępowców oświadczyły się stanowczo przeciw projektowi. W imieniu Koła Polskiego przemawiał ks. dr. *Jażdżewski*, żądając skrócenia z projektu wyjątkowych przepisów dla archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i diecezyi chełmińskiej. Mowę naszego posła na osobnym podajemy miejscu.

Termin postawionego przez mocarstwa Grecyi ultimatum upłynął już w dniu onegdajszym wieczorem. Potwierdził to także prezes angielskiego gabinetu Gladstone na wczorajszym posiedzeniu izby gmin dodając, że dotąd nie nadeszła żadna ostateczna wiadomość z Aten, lubo mocarstwa uważają ostatnią odpowiedź Grecyi za niewystarczającą i niezadowalającą. Czy mocarstwa przystąpiły już do blokady portów greckich, lub czy jakie inne poczyniły kroki po upływie terminu ultimatum — o tem głucho do tej chwili zupełnie.

W braku wszelkiej faktycznej wiadomości zapiszemy tu to, co pisze wiedeński korespondent pod dniem 3go maja o sprawie greckiej. Samo się przez się rozumie — pisze pominięty korespondent — że skoro dotąd nie ma pewnych wiadomości o decyzji greckiego rządu, a dzisiaj wieczorem termin postawiony przez mocarstwa w ultimatum upływa, wszelkie kombinacje w sprawie greckiej i jej prawdopodobnym dalszym rozwoju, byłyby bezowocne. Mimo to zastępują na podniesienie pewne momenta, które w ostatnich dniach na jaw wyszły. Przedewszystkiem przyszła Francya do przekonania, że nie ma żadnego powodu radowania się z swęj dyplomatycznej z taką wrzawą inscenowanej akcji. Rezultat jej bowiem nie był wcale pomyślnym, a samodzielne wystąpienie Francyi przyczyniło się tylko, jak dowiodły tego fakta, do zagmatwania jeszcze bardziej sytuacji. Francya widzi się teraz sama zmuszoną do naprawienia o ile możliwości popełnionego błędu i w ostatnich dniach starała się wpłynąć na rząd grecki w tym duchu, aby starał się zadość uczynić żądaniom mocarstw. P. Freycinet dał jasno do zrozumienia Grecyi, że chodzi mu przede-wszystkiem o to, aby jej opór nie zgutował Francyi trudności. Zamiast przeciw zadość uczynić żądaniu p. Freycineta skorzystał p. Deljannis z jego zakłopotania i francuzkiemu gabinetowi zgutował rzeczywisty ambaras. Postępowanie też p. Deljannisa znacznie oziębilo sympatyje dla Grecyi w decydujących kołach paryżskich.

Drugi nadto zapisac należy moment. Wiadomo, że w Atenach wzmówiono sobie, że od Rosyi można się spodziewać jeżeli już nie pozytywnego, to przynajmniej negatywnego poparcia. W ateńskich kołach panowało to przekonanie, że Rosya nie dzieli w zupełności zapatrywań mocarstw i że do akcji przeciw Grecyi nie przyjdzie, ponieważ Rosya nie weźmie w niej udziału. Mimo tego że Rosya przyłączyła się także do ultimatum, w Atenach liczone na jej poparcie, a nawet powołanie rosyjskiego posła w Atenach do Liwadii tłumaczono sobie w ten sposób, że tam zapadną ważne decyzje na korzyść Grecyi. Wszyscy ci, co oddawali się takim złudzeniom, zawiędzeni zostali zupełnie. Rosyjski bowiem poseł w Atenach p. Bützow zaraz po swem przybyciu do Liwadii mógł się przekonać, że wszelkie żywione w Atenach nadzieje na błędnej opierają się podstawie i że rząd rosyjski w sprawie greckiej nie myśli odłączać się od mocarstw. Rosya tak samo jak inne mocarstwa

jest tego zdania, że Grecya powinna być zniewolona do utrzymania pokoju i dania rekojmi dostatecznych na to, iż go nie zakłóci. Tyle pewna, iż w ostatnich dniach musiał rząd grecki przyjść do przekonania, że jest zupełnie odosobnionym i nie mogąc liczyć na nikogo, powinien zastosować się do woli mocarstw.

Do „Koelnische Ztg.“ telegrafują z Aten, że p. Deljannis miał oświadczyć korespondentowi, iż o wojennych zawikłaniach mowy nie ma. Przeciwnie rząd postanowił demobilizację, ale przeprowadzić ją zamierza w wolniejszym tempie aniżeli tego żądają mocarstwa.

Wybrany w Paryżu radykalny poseł Gaullier, w miejsce Rocheforta, który mandat złożył, na krótko przed wyborami sformułował w dziesięciu paragrafach wszystkie swoje żądania, aby wyborcy znali dokładniej jego program. Gaullier żąda polityki pokoju, reform konstytucyjnych i finansowych, a mianowicie stopniowego podatku dochodowego i spadkowego, zniesienia podatków konsumcyjnych, rewizji konwencyi zawartych z towarzystwami kolejowymi i kopalniami, odłączenia kościoła od państwa, ukrócenia służby wojskowej, bezpłatnego sądownictwa, wyboru sędziów, amnestyi i zniesienia artykułów 414 i 415 kodeksu karnego, na mocy których Roche został skazanym na więzienie za agitację w De-cazeville. Wybór Gaulliera jest zwycięstwem Clémenceau, a klęską Rocheforta, który agitował za Rochem. Wybór ten jest równocześnie oznaką słabnięcia stronnictwa oportunistów, którzy nie postawili nawet własnego kandydata. Padł wszakże 100 tysięcy głosów na rewolucjonistę Roche'a są wcale niepocieszającym objawem.

Najnowsze wiadomości nadchodzące z Anglii zapowiadają rozwiązanie parlamentu z powodu bilów irlandzkich. Takowe zostaną albo odrzucone, albo przyjęte bardzo małą większością; jedno zaś czy drugie spowoduje rozwiązanie parlamentu. Nowe wybory wszakże, jak piszą dalej z Londynu, korzystne będą dla Gladstone'a. W czasie świąt bowiem przekonali się posłowie w zetknięciu się z wyborcami, że całe masę wyborców godzą się na irlandzkie projekta Gladstone'a i w razie nowych wyborów głosować będą tylko na takich kandydatów, którzy popierają będą bile irlandzkie. — Izba gmin po krótkiej dyskusyi przyjęła na wczorajszym posiedzeniu budżet dochodów w drugim czytaniu.

Decret króla Milana ogłoszony w dniu onegdajszym znosi stan obłączenia w tych powiatach, w których istniał dotąd, i przywraca znowu w całej pełni zawieszony prawo prasowe i zebrań.

W Ameryce ruch robotników, jak już w dniu wczorajszym donosiliśmy, coraz groźniej się przybiera rozmiary. W Chicago uderzyli nawet strejkujący robotnicy na jedną fabrykę i przyszło przy tem do starcia z policyą. Jeden urzędnik policyjny został zabitym a kilku ranionych. Padło także trupem kilku robotników, którzy uzbrojeni byli w broń palną. Wojsko broni arsenału, aby nie dopuścić uderzenia na strajkujących. Do Milwaukee, gdzie także wzbuchły rozruchy, wysłano batalion milicyi. Głównymi sprawcami rozruchów w Chicago i Milwaukee mają być obcy socjaliści.

* **Przekazywanie dzieci polskich** do niemieckich oddziałów religii św. postępuje bez przerwy naprzód i tak świeżo w tych dniach przekazano jak pisze „Kur. Pozn.“, do niemieckiej nauki religii św. dziecie mularza tutejszego, p. Jana Prędkiego i małżonki jego Teofilii z Depczyńskich. Syn najstarszy Stanisław chodzi do I. córka Franciszka do II., syn Jan do IV. klasy w szkole św. Marcjanki; jedynie córka Maryanna, chodząca do VI. klasy tejże szkoły, uszła dotychczas tego „dobrodziejstwa.“ Prędcy są z dziada pradziada Polakami, a dzieci ich mają nawet bardzo liche cenzury w języku niemieckim.

Burgrabia podniósł do oczu skrawek papieru i głoszno przeczytał:

— Jan z Tarnowa, wojewoda krakowski i ks. Zbigniew Oleśnicki, groboszcz od św. Floryana w Krakowie, dawny urzędnik w kancelaryi królewskiej.

— Więc i ten jest tu? — Zygmunta szepnął półgłosem, chmurny widok na dębowa podłoga kierując. — Musi to być coś bardzo ważnego, skoro Jagiełło tego zuchwałca przysyła... Ale nie głupi książd, o nie głupi!... Dobrze, już dobrze — dodał głosił do burgrabiego. — Powiedz marszałkowi, żeby ich umieścił w izbach malowanych, i niech uważa, żeby im na niczem nie zbywało. Ty zaś podróż, jak tymczasem w naszym imieniu. Musimy ich ugościć, jak na to zasługują, bo są to wysłannicy naszego szwagra ukochanego. Jak się pożywią, wypoczną i zberiorą, przyjmijmy ich w sali tronowej na uroczystem posłuchaniu.

Burgrabia wyszedł. Cesarz zaczął chodzić po izbie dżemami krokami. Głową miał pochyloną. Obecność Zbigniewa Oleśnickiego w poselstwie dawała mu wiele do myślenia. Znał on go od wyroku wrocławskiego i dobrze zapamiętał. Na sądzie polubownym, którego arbitrem był Zygmunt, Polskę zastępował biskup krakowski, Jastrzębiec, o którym mówiono, że był wielkim zwolennikiem ks. Witolda. Gdy jednak wyrok, przez cesarza wydany, wypadł niekorzystnie, tak dla Polski, jak dla Litwy, wtedy Jagiełło wysłał z protestem do Wrocławia ks. Zbigniewa Oleśnickiego, Witolda zaś Mikołaja Cebulka. Posłowie stanęszy przed cesarzem, w obecności licznych grona duchowieństwa, książąt i panów, wyrzucali mu jego przewrotność, wiarołomność i wyrok niesprawiedliwy. Szczególnie mowa Oleśnickiego była silna i śmiała. Zygmunt za zniechęcenia, w wysokim stopniu rozgniewany, chciał, jak wieść niesła, którą nawet Długosz zanotował, obu posłów pochwyć i w Elbie utopić. Od zdradzieckiego zamiaru ledwie go odwieśli najbliżsi doradcy, przed którymi z tem się zwierzył. Odtąd znaczenie Oleśnickiego w Polsce niezmiernie urosło. Skoro Jagiełło wiedział, jakie uczucia Zygmunt żywił dla Oleśnickiego, a mimo to

Byłoby ciekawą rzeczą zebrać odnośny materiał statystyczny i przekonać się, ile dzieci czysto-polskich w ten sposób na niemiecką religiją przekazano, aby choć w przybliżeniu dojść *metody*, według której to się praktykuje.

Prosimy o to naszych korespondentów.

* **O rozruchach galicyjskich** rozpisuje się także dzisiejsza „Kreuz Ztg.“ w obszernym liście wiedeńskim, który zamieszcza na samem czelu. Upatrując także jedną z przyczyn powstałych zaburzeń i niepokojów w stosunkach, o których pisaliśmy już obszerniej, główną przeciw winę składa na rozwielenie nie się w Galicyi żydostwa, które jest klęską całego kraju, podkopuje jego żywotność i ssie całą, włościańską mianowicie ludność. Chłop galicyjski jest zupełnie zależnym od żyda, w całej Galicyi nie ma ani jednego miasta, w którymby wpływ żydów nie był panującym, cały handel jest w ich ręku — słowem pieniądze, wódka, wszystkie targi i cała komunikacja.

W dalszym ciągu podaje autor wiedeńskiego listu obszerny wyciąg z znaney broszury p. Nawratila, inspektora zakładów przemysłowych w Galicyi, w której na podstawie liczb wykazano jest wyzyskiwanie robotników polskich w kopalniach nafty przez żydowskich spekulantów. O broszurze p. Nawratila już pisaliśmy.

Wydalania.

Jak z Gdańska piszą do „Germanii“, rejencya tameczna nie cofnęła wprawdzie dekretów banicyjnych przeciw osiadłym od lat wielu w Gdańsku kupcom z Rosyi i Galicyi, ale do uregulowania interesów udzieliła im dalszej prolongaty. Właścicielom większych interesów aż do 1 kwietnia roku przyszłego, mniejszym zaś kupcom do 1 października b. r.

Rozprawy sejmu pruskiego.

Berlin, 4 maja.

(K.) Można było przewidzieć, że obrady nad projektem kościelno-politycznym na jednym posiedzeniu załatwione nie zostaną. Jakkolwiek stanowisko prawie wszystkich partyi już po rozprawach w izbie panów było rozstrzygnięte, nie ukończono jeszcze w dniu dzisiejszym dyskusyi jeneralnej.

Nadzieje zbranęj licznie publiczności, że książę Bismarck osobiście w obradach weźmie udział, zawiędzone nie zostały. Przybył on i miał nawet trzy mowy: dwie na odparcie zarzutów czynionych przez narodowo-liberalne stronnictwo, jedną przeciw posłowi Richterowi. W obec tylokról przez gazety rozmaitych odcieni podnoszonej okoliczności, że mowę w izbie panów wypowiedział książę Bismarck tylko jako członek tegoż ciała prawodawczego, były dzisiejsze jego mowy jako prezesa ministerstwa o wiele ważniejsze od tamtych. Nowego z tych mów dowiedzieliśmy się mało; najwięcej zadziwiło nas, że książę kanclerz dzisiaj w swym zwrocie przeciw rzekomemu wrogom państwa już zupełnie pominał stronnictwo centrum, o którym dawniej utrzymywał, że jest mniej rzeszy niemieckiej przychylny od Papieża. Wynikało też z przemówienia jego, że zależy mu wielce na przychylności stronnictwa narodowo-liberalnego; wyrzucił on bowiem zdanie, że gdyby należał do tego stron-

przysłał go doń w nowem poselstwie, więc był to chyba znak niezawodny, że to, z czem proboszcz krakowski miał przed nim stanąć, nie było błahostką, ale rzeczą ważną i stanowczą... Myśl o tem zasępila czoło cesarzowi.

Nim się zaczął ubierać, posłał jeszcze do kardynała Brandy z wiadomościem, że chce się z nim widzieć.

Kiedy on, z powiernikiem Marcina V, tak cicho rozmawia, że ciekawi komornicy w izbie przyległej nie mogą uchwycić ani jednego słowa, w tym czasie posłowie polscy, podejmowani z największą uprzejmością w izbach malowanych, zaczęli się już ubierać. Oleśnicki wdział strój czarny, długi, pod szyję zapięty, skromny ale poważny. Całym jego wdziękiem była postać wyniosła, całą ozdoba głowa myśląca. Twarz miał błędną niż zwykle. Choć znał cesarza, a może właśnie dla tego, że nie przychodził jako człowiek obcy, nie mógł całkiem spokojnie stanąć przed jego obliczem. Wszak i on nie zapomniał, że niedgdy Zygmunta śmiertelnie obraził. Zresztą poselstwo, z którym przyjechał, przyszło do skutku za jego własną poradą, o czem w Krakowie powszechnie wiedziano. Dla Oleśnickiego był to więc pierwszy występ na szerszej widowni, pierwszy krok stawiany na własną rękę, acz za zezwoleniem króla i senatorów. Jeżeli mu się powiedzie, urosnie; jeżeli mu się noga powinie, gotów umrzeć proboszczem. W tak ważnej chwili życia musiał być tedy wzruszony.

Wojewoda przywdział swój strój najwspanialszy. Miał długi żupan ze złotogłowiu, zapięty na guzy brylantowe, buty złote, u pasa sadzonego drogiemi kamieniami, przywiesił miecz z głowicą bursztynową, pod szyją połykiwał światłem niebieskawem guz opalowy, wielkości jaja gołębiego, na ramiona zarzucił szubę aksami, barwy karmazynowej, podbita białami jak śnieg gronostajami, w czarne cętki, w rękę trzymał czapkę sobolową z denkiem aksamitnym a spiczastem, w której białe pióra strusie, w misterny bukiet ułożone, przytrzymywała spinka, mająca w środku olbrzymi szafir, obsiany w koło sporemi brylantami.

Przedem postępowali heroldowie, za nimi szło sze-

nictwa, możeby głosował jak ono, ale jako minister musi wotować za prawem!

Ze stronnictwa narodowo-liberalnego przemawiało aż trzech posłów przeciw projektowi i to dr. Gneist, dr. Cuny i Seyffardt. Nie przytoczyli oni jednakowoż prawie nic nowego, chociaż ostrzeż wystąpili przeciw prawu niż członkowie tego stronnictwa w izbie panów.

Za prawem głosować będą w komplecie konserwatyści i centrum, w części postępowcy i wolnokonserwatyści. Koło polskie stawi wnioski o skrócenie w paragrafach 2 i 14 wyjątkowych praw co do diecezyi polskich.

Pierwszym mówcą był poseł dr. *Gneist* (narodowy liberał). Przemawiał on za odesłaniem projektu do komisji, złożonej z 21 członków. Według niego projektowaną ustawą zostaje nie uwzględniony dostatecznie kościół ewangelicki, interes zaś państwowy zostaje na szwank wystawiony.

Dr. Windthorst oświadcza, że wprawdzie mowa posła Gneista wiele zawiera momentów, na któreby odpowiedzieć właściwie trzeba; przypominała ona bowiem zanadto mowy r. 1873 wypowiedziane, lecz są czasy, gdzie trzeba mówić i czasy, gdzie trzeba milczeć. Teraz nastąpił czas milczenia.

(Aha i słuchajcie! z law narodowo-liberalnych.)

To powiedziałem, tak mówi dalej, od siebie. W imieniu mych stronników i przyjaciół, którzy wszyscy bez wyjątku w najzupełniejszej zgodzie pozostają i pozostaną nadal (Słuchajcie! na lewicy) oświadczam, że projekt, jak wyszedł z izby panów i nam został przedłożony, po prostu przyjmujemy. Mamy wprawdzie obawy co do projektu, ale na dziś ich nie poruszamy. (Śmiech u narodowo-liberalnych.)

Przyjmujemy to co zostało stworzone, nie ze zbytnią skwapliwością lub pośpiechem tylko po gruntownej rozprawie ze strony rządu i izby panów.

Z tej przyczyny nie stawimy my z naszej strony żadnych poprawek; gdyby jakie poprawki stawione zostały, to rozważymy, jakie nam w obec nich stanowisko zająć wypadnie. Także i w dyskusyi nie będziemy brali udziału; to jest też przyczyna, czemu odpowiedzieć nie mogę posłowi Gneistowi.

W razie jednak prowokacyi nie będziemy się wahać należycie odpowiedzieć. Można by w części mniemać, że taką prowokacją była już mowa poprzedniego mówcy; zawierała ona bardzo wiele nieprawdziwości. Także i w razie gdyby z łona członków izby deputowanych albo z ław ministerjalnych miano dać poszczególnym ustawom jakie odmienne tłumaczenie, nie będziemy odpowiadali. Nasze milczenie jednak nie ma się tłumaczyć tem, jakobyśmy się na wszystko zgadzali; zachowamy raczej zdanie swoje na przyszłość. Tak samo milczec będziemy w razie, gdyby się miano starać nadać jakkolwiek interpretacyą ostatniej nocie kardynała Jacobiniego, gdyż centrum nie chce wydawać sądu przed interpretacyą kuryi. (Oh! z law narodowych.)

Oświadczam wyraźnie, że cieszę się z sytuacji, w jakiej się centrum znajduje, nie dla tego, jakobyśmy tem coś nadzwyczajnego osiągnęli, tylko dla tego, że tak ze strony kuryi, jak i rządu, a szczególnie obecnego tu męża stanu sprawa cała nie zostaje bynajmniej lekceważoną. — W końcu oświadcza się mówca przeciw obradom w komisji, dla tego, że jest dobrze i zbawiennie, by jak najprędzej sprawa załatwioną została, — bo i tu i w parlamencie posłów czeka jeszcze cały szereg jak najważniejszych zadań.

Dr. Jażdżewski oświadcza się za projektem, lecz głosować będzie przeciwko prawom wyjątkowym co do diecezyi gnieźnieńskiej, poznańskiej i chełmińskiej. Mowę jego podacie zapewne w dostownem brzmieniu.

ściu komorników królewskich z drogiemi darami na akşamitnych poduszkach, jeden prowadził karzełka i dopiero o kilka kroków głębiej widać było obu posłów. Oleśnicki, jako duchowny sędzi po prawej stronie. Ze tak należy uczynić, powiedział to Tarnowskiemu dopiero w ostatniej chwili, a wojewoda szlachność mu przyznał. Za posłami widać było dwóch paziów, młodych i dorodnych, z trefionemi włosami i w opiętych strojach węgierskich. Podtrzymywali oni końce szuby wojewody. Gdy się zbliżyli do drzwi od sali audyencyonalnej, na znak dany przez wielkiego ochmistra dworu, podwoje rozwarło przed nimi na oścież, poczem obydwaj posłowie weszli równocześnie. Ich krok był spokojny; spojrzzenie śmiałe.

Na tronie złocistym, pod baldachimem z materyi jedwabnej, barwy purpurowej, siedział cesarz, tak samo ubrany jak ongi, gdy o kilka kroków od niego w katedrze konstancyjskiej zdejmowano z Jana Husa święcenia kapłańskie. Po prawej jego stronie siedzieli: kardynał Branda, arcybiskup budziński i biskup presburski; po lewej stali wielcy dygnitarze cesarstwa i kilku panów feudalnych, szczytających się szczególniejszą laską.

Gdy posłowie zbliżyli się do stopni tronu, cesarz uśmiechnął się do nich uprzejmie. Wojewode obrzucił wzrokiem ciekawym, lecz go na nim dłużej nie zatrzymał. Za to długie i badawcze spojrzzenie wlepił w tego księdza poważnie stojącego, który mimo lat jeszcze młodych, tak nad sobą umiał panować, że w tej ważnej chwili wyglądał jak zagadka. Chociaż Zygmunt ludzi łatwo przenikał, z twarzy tego jednego nie mógł nic wyczytać.

Na znak dany przez samego cesarza, Oleśnicki zabrał głos. Jego mowa nie była długa, za to była treściwa i jedrna. Wypowiedział ją za głosem donosnym i dźwięcznym. Oświadczyłszy na wstępie, że pan jego, Władysław Jagiełło, przysyła królowi rzymskiemu braterskie pozdrowienie i skromne podarunki wraz z zapewnieniem miłości i szacunku, wspominał następnie o poselstwie czeskiem, które królowi polskiemu ofiarowało koronę św. Wacława, a w dalszym ciągu dał do zrozu-

Na dziejowym przelomie.

Powieść historyczna z XV. wieku

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. Zobacz numer 102.)

— Jagiełło posłów do mnie przysyła? — cesarz w duchu zapytał, czoło marszcząc w zamyśleniu? — Nie spodziewam się, żeby z wypowiedzeniem wojny... w takim razie nie dawałby upominków... Zresztą kardynał upewniał mnie uroczycie właśnie wczoraj, że z tej strony nie potrzebuję się niczego lękać... Ma on już w Krakowie takich, którzy temu chrzczonego niedowiedziowi nie pozwolą złączyć się z heretykami. Zaiscie, bardzo ciekaw, z czem on tu przysłał tych ludzi.

Właśnie na to wszedł burgrabia. Na zapytanie cesarza, czego chcą wysłannicy króla polskiego, odrzekł, że poselstwo jest pokojowe i przyjazne, chce bowiem prosić cesarza o pozwolenie uspokojenia Czechów i przypominieć mu dawniejsze traktaty z Polską zawarte. Zygmunt wolniej odetchnął. Skoro tylko z tem przyjechał, więc jeszcze czas jakiś mógł spać spokojnie. Licząc na swoją zręczność w knowaniu intryg dyplomatycznych, nie wątpił, że się z wszystkiego wywinie.

— Posłowie ośmielają się prosić waszą cesarską Mość o rychłe posłuchanie — zakończył burgrabia.

— Dobrze, przyjmijmy ich za kilka godzin. Czasu mamy jeszcze dosyć... dzień długi... A wiesz, jak się nazywają ci ludzie?

Rauchhaupt (konserwatysta) jest przeciw obradom w komisji. Konserwatywni będą głosować, tak powiada, głównie dla trzech powodów za prawem, a mianowicie dla gruntownej pracy izby panów, dalej dla tego, że książę-kanclerz sam za uchwałami izby panów występował a wreszcie dla ustępstw kuryi. Prócz tego nakłania go do tego oświadczenia i ta okoliczność, że stronnictwo jego już od kilku lat organicznej rewizji praw majowych się domagało.

Posel dr. **Cuny** zupełnie przeciwne objawił zdanie, oświadczając imieniem stronnictwa narodowo-liberalnego, że będzie głosować przeciw projektowi. Nie ufa on kuryi a w tem braku zaufania utwierdza go jeszcze ostatnia nota Jacobiniego, która co wszystko poza dawniejsze koncesje. Nie widzimy, tak mówi, w przedłożonym projekcie nawet drogi do przejściowego pokoju. Wkrótce nowa walka się zaczyna, jak to już dawniej posel Windthorst powiedział, walka o szkołę. Partya narodowo-liberalna dotychczas stała po stronie państwa, nie opuści ona go też i nadal.

Książę **Bismarck** oświadcza, że terazniejsza nota Jacobiniego przynajmniej jednorazową notyfikacją kandydatów na obecnie wakujące posady; nie uważa on jednak obietnicy tej za ostateczną, lecz raczej spodziewa się od Kuryi dalszego oświadczenia w tej mierze, skoro prawo zostanie ogłoszone. Jest koncesja terazniejsza według mowy rządowej zadatku, który Kurya daje, chcąc wzmocnić wzajemne zaufanie. Braku ufnosci do Kuryi nie dzieli ks. Bismarck z poprzednim mówcą, chociaż sam nie chce twierdzić, by do zamiarów kościoła rzymskiego miał zawsze pod każdym względem i co do wszystkich osób zaufanie. Do obecnego Papieża ma je jednak najzupełniej. Dalej zwraca się przeciw dalszym zarzutom posła Cunego, jakoby autonomia prawodawstwa pruskiego była taką dwuznaczną ugodą poszkodowaną. Pokoju z kościołem porównać zdaniem jego nie można do ugody między pojedynczymi państwami, które między sobą wojnę prowadziły i gdzie przy pokoju granica jak najdokładniej może być określona. W ugodzie z kościołem to tylko zastąpić może zobopólne zaufanie i dobra wola, której nie tylko od Papieża i biskupów, ale od całej ludności katolickiej żądać trzeba. Kto nie jest ministrem, ten zdaniem mówcy może sobie pozwolić na zbyt własnego zdania frakcyjnego; minister zdaniem jakiegos stronnictwa powołać się nie może. W końcu wyraża mówca jeszcze raz zaufanie do katolików, że uczciwie rękę do zgody podadzą i proszą izbę, by po odrzuceniu obrad komisyjnych przyjęła projekt, jaki wyszedł z izby panów.

Posel **Zedlitz-Neukirch**, również jak **Seiffardt** przemawia za odesłaniem projektu do komisji; przeciwko czemu ponownie zwraca się ks. Bismarck, aczkolwiek żadnych nowych nie przytacza argumentów.

Posel **Richter** powiedział mniej więcej co następujące:

„Przekonany jestem, że „Mittelparthei“ po przyjęciu projektu, krótko a wglądowo powie do księcia kanclerza: „Dla tej sprawy nie ma być między nami nieprzyjaźni.“ Książę kanclerz coraz sztuczniej się rozdziela na członka izb prawodawczych a ministra. W izbie panów oświadczył on, że jest za projektem jako członek izby; gdyby był ministrem nie wiedziałby co uczynić. Dzisiaj oświadcza książę kanclerz, że głosuje za prawem jako minister; gdyby był narodowym liberałem, to kto wie, jakby głosował. Jedno mniemanie drugie tu zupełnie znosi. — Książę kanclerz dziś jest przeciw obradom komisyjnym, by te nie były powodem do dalszej polemiki. Przy obradach nad projektem monopolowym odmienny zarzut uczyniono stronnictwu wolnomyślnemu, które się komisyjnym obradom sprzeciwiało. Ja już wówczas sobie myślałem, że książę kanclerz co może osiągnąć bez obrad w komisji, woli bez niej przyjąć; jest on jednak za komisją, skoro się od niej coś spodziewa osiągnąć. — Jestem ja za przyjęciem projektu, chociażbym tem samem i spowodował księcia kanclerza do głosowania przeciw niemu. Kto właściwie spowodował walkę kulturalną? Najprzód odpowiedzialnym czyniono Krätziga, potem Polaków; a dzisiaj książę kanclerz całą winę przypisuje stronnictwu wolnomyślnemu. Zrobił nam zarzut ten książę kanclerz tak w izbie panów, jak i tu. Nie możemy się w tej mierze uskarżać. Zarzutu niefortunności nie uniknął dotychczas żaden ze współpracowników księcia kanclerza. Honor i pomyślność są zawsze udziałem kanclerza; niepomyślność i niepowodzenie pozostaje dla jego stronników.

Dowodem tego jest przecież były minister Falk. Mogłoby to być nauką dla wszystkich, którzy są politycznymi stronnikami księcia kanclerza: dla nich zostaje niepowodzenie, dla niego powodzenie. (Protesty z ław prawicy.) My musieliśmy za to ciężko odpokutować. Zwrot w polityce kościelnej już r. 1880 nastąpił, gdzie kościelną nowelę przyjęto 204 głosami przeciw 202. Dzisiaj tylko dalej rzecz się kontynuuje. Stronnictwo wolnomyślne już jednakowoż r. 1873 nie bez pewnych obaw zdecydowało się do walki kulturalnej. Dalej zwraca się mówca do pojedynczych punktów projektu i oświad-

mienia, że jeśli cesarz nie dotrzyma dawnych zobowiązań i wraz z Polakami nie pójdzie na Krzyżaków, natenczas król Władysław będzie koniecznie musiał coś dla Czechów uczynić. Gdyby jednak cesarz przyrzekł dotrzymać traktatu, zawartego z Polską w r. 1412, mocą którego wspólnie z Jagiełłą miał wyruszyć na Krzyżaków, czego dotąd nie uczynił, i jeżeli jako rękojmiej, że tym razem zobowiązań dotrzyma, da królowi polskiemu w zastaw Śląsk, który w razie ponownego złamania słowa już na zawsze przy Polsce zostanie, wtedy król Jagiełło dołoży starań, by Czechów tak z cesarzem jak z Rzymem pojednać, a gdyby mu się to nie udało, z bronią w rękę przeciw nim wystąpi.

Tak dobrze cesarz, jak i ci, co go otaczali, zrozumieli, że Polacy postanowili osiągnąć bądź co bądź jedną z trzech rzeczy: Albo pomoc cesarską przeciw Krzyżakom, by odebrać ziemie: pomorską, chełmińską i michałowską (Prusami mieli się z cesarzem podzielić), albo Śląsk, albo koronę czeską.

Cesarz przemówienia wysłuchawszy, powiedział sobie w duchu, że ci, którzy Oleśnickiego z takim poselstwem do niego przysłali, przyłożyli mu nóż do gardła. Każda z tych trzech rzeczy była dlań zabójczą. Na Krzyżaków nie mógł iść, gdyż byli to jego przyjaciele, zresztą wśród ciężkich okoliczności, w jakich się obecnie znajdował, więcej niż kiedykolwiek zależało mu na dobrych z nimi stosunkach; Śląsk nie mógł wyrzec się dobrowolnie, bo tem oburzyłyby książąt tamtejszych i rzeszę niemiecką; na to zaś, by Jagiełło objął tron czeski, żadną miarą nie mógł się zgodzić, ponieważ w całej jego koronie cesarskiej, acz z bardzo licznych klejnotów złożonej, które jednak nie tkwiły w niej dość mocno, Czechia i Węgry, jako ziemie dziedziczne, były dlań najcenniejsze i najmiłsze, a jako kraje bogate, najdroższe. Czechia miała jeszcze w jego oczach i ten wielki przymiot, że stała wówczas, dzięki swemu uniwersytetowi, na czele ruchu umysłowego w Europie, bez niej więc rzymskie cesarstwo żadną miarą nie mogło się obyć!

W tak ciężkiej chwili nie jeden monarcha możeby

cza się w większej części za nimi; głosować on jednakowoż chce przeciwko ustawie, według której księga mają przedwójniczy w zarządzie kościelnym. Co do notyfikacji stoi on na stanowisku Beselera, wyłuszczone w izbie panów; nigdy stronnictwo wolnomyślne nie przypisywało wielkiego znaczenia do takiej notyfikacji. Głosowałby on także przeciw ewentualnej dalszej rewizji prawa, bo nie chce ustawodawstwa krajowego czynić zależnym od władzy jakiej cudzoziemskiej. „Największe zaburzenie, tak mówi on, nie spowodowała w kołach treści prawa, tylko forma, w jakiej projekt powstał. Stało się bowiem wszystko na drodze wielce dyplomatycznej przez traktaty i wymiany not. Z postępowania takiego nie byli ani ewangelicy zadowoleni ani sami katolicy, jak to niektóre ich pisma okazują. Dawniej kanclerz sam spowodował walkę kulturalną i dla niej się więcej entuzjazmował niż tego było potrzeba. Przedstawiał on ją jako walkę kapłaństwa i monarchii; o papieżu powiedział: że papież nie ma dla niego zbawienia wiecznego, że skoro za nim pójdzie, to go postrada. Ta wypowiedź nie była dla kanclerza tryumfem. Jego słowo o Kanosie zanadto przeszło do ludu, by teraz nie świadczyło o kłęsce dyplomatycznej sztuki kanclerza. Prawdziwa droga byłaby przez sejm i członków centrum; tymczasem książę kanclerz starał się ostatnimi przedstawiać w przeciwnym kierunku. Tegoż przeciw dyplomatyzmowi nazwać nie można. Ostatnie czasy okazały, że papież zgadza się z centrum i że postępowanie Windthorsta nie działo się bez informacji w Rzymie. Uwaga jednakowoż, że sposób którym dążono do pokoju, nie był właściwym, mniej od głosowania powstrzymać nie może; okazałoby się sam z sobą w sprzeczności, gdybyśmy chcieli głosować inaczej.

Książę **Bismarck** porównywał mówcę z garbaczem, który przypatrując się musi, jak mu odpływają skóry; nie ma on bowiem w sprawie tej parlamentarnej korzyści. Starał się mówca — tak mówi — z kwestyi jad po kropelce wyszczyć. Dyplomatyczne wiadomości posła Richtera są równe rozprawie wiejskiego pastora z wiejskim sąsiadem o dyplomacyi. Taka nieświadomość posłowi Richteroi, zdaniem mówcy, nie przyniesie korzyści u ludu wiejskiego, gdy ten się dowie, jak dziecinne jest zadziwienie posła Richtera co do takiej dyplomacyi. Zadziwił się posel Richter, że ja pochlebiam papieżowi, ale on jest przecież w tem samym położeniu co do posła Windthorsta, któremu także pochlebiam. Czyny on to z obrachowaniem, spodziewa się bowiem od niego pomocy przy przyszłych wyborach. (Posel Richter woła: Czy pan się nie spodziewa?) Ja nieestety wybierani być nie mogą. Posel Richtera bez centrum nie byłby wybrany, dla tego stara się wywdzięczyć. (Posel Richter woła: Przecież tu w Berlinie został wybrany!) Lepiejby jednak było, by posel Richter w tej mierze głosu nie był zabierał. Na wszystkie inne zarzuty nie chce kanclerz teraz odpowiadać, rezerwuje sobie odpowiedź na później.

Potem stanowio wniosek o odroczenie posiedzenia do jutra. Wniosek ten został przyjęty.

Przy wzmiankach osobistych zabrał głos posel Richter, oświadczać mniej więcej co następuje: Ponieważ książę kanclerz na teraz nie chce mi dalej odpowiedzieć, to muszę tylko oświadczyć, że chce on tem pokryć ambaras, iż nie mi co do rzeczy samęj zarzucić nie może. Jeżeli zaś książę kanclerz sprawę tak przedstawia, jakoby moje zachowanie było zależnym od jakiegokolwiek strony, to muszę na to odpowiedzieć tą pogardą (Missachtung), na jaką insynuacja taka zasługuje.

Na to odpowiedział książę Bismarck, że nie miał powodu do wchodzenia w treść mowy posła Richtera, a odpowiednie uczucia do wyłuszczonej przez Richtera, woli ze względu na swe wychowanie przemilczeć.

Mowa posła naszego ks. dr. **Jażdzewskiego**, o której wyżej wspomniamy wedle stenograficznych zapisków brzmi jak następuje:

Mości Panowie! Zamierzalem już dziś pomówić szerzej o tym projekcie; gdy atoli szanowny preopinant w imieniu całego swego stronnictwa złożył oświadczenie, które łatwo mi zrozumieć i zaznaczyć, że ani on ani jego przyjaciele nie będą się wdawali w głębszy rozbiór materialnej treści projektu i dotykać nie będą dyskusji poruszonej przez pierwszego mówcę, to uznacie pewno panowie, że my, którzyśmy w tej niemiłej walce szli ręką w rękę z centrum, występując z równą stanowczością i godnością, musimy uwzględnić stanowisko tego stronnictwa, skoro poprzedni mówca złożył co tylko wygłoszone oświadczenie i musimy przeto zachować pewną powściągliwość.

Widzę się jednak zmuszonym wystąpić z pewnym zastrzeżeniem, aby siebie i rodaków moich nie identyfikować z każdym punktem oświadczenia preopinanta. My między innymi nie znajdujemy się w tem położeniu,

nie umiał odpowiedzieć. Do takich jednak Zygmunt nie należał. Ten, jako doświadczony polityk, wiedział, że w trudnych okolicznościach czas o wszystkim rozstrzyga. Nie namyślając się tedy długo, oświadczył posłom ze słodkim uśmiechem, że pozdrowienie, zapewnienia miłości i dary od króla polskiego a swego szwagra drogiego sercem wdzięcznym przyjmuje, a na ich żądania da im na jutro odpowiedź.

Na tem skończyło się posłuchanie. Po oddaleniu się posłów i ich orszaku, wyszli także z sali dworzanie cesarscy; zostało ledwie kilka osób poufnych, między temi kardynał Branda. Cesarz kazał postawić karzelka obok siebie na stołku, a gdy się dowiedział, że tenże umie po niemiecku, z wielką przyjemnością i swobodą z nim rozmawiał. Michel był dobrze wyuczony, historią cesarza umiał na pamięć, wiedział, w ilu bitwach tenże brał udział i gdzie zwyciężył, zresztą sławił jego wielkie czyny dokonane na polu polityki, nazywał go archaniołem walczącym z szatanami w obronie boskiego kościoła, ani się zająknął, gdy go sławił jako najmodniejszego monarchę pod słońcem, w końcu nie wahał się nawet powiedzieć, że od jego woli zawisł porządek tak dobrze na świecie, jak między ciałami niebieskimi.

Cesarz słuchał go z uśmiechem, a obecni w sali nie mogli się dość nadziwić jego przenikliwości umysłu i wiedzy głębokiej. Jeden drugiego pytał zdumiony, z kąd w ciebie tak małem wzięło się aż tyle rozumu. Cesarz z sali wychodząc, kazał malca przyprowadzić do swojej izby, gdzie wkrótce zjawiała się także cesarzowa. Ta od rana skarżyła się na silny ból głowy, skutkiem czego nie była na przyjęciu posłów polskich, wszakże ledwie do wiedziała się, że Jagiełło przysłał im karzelka i dary kosztowne, między którymi znajdowały się dla niej wspaniałe klejnoty, wnet głowa przestała boleć i ciekawością zdjęta do męża pobiegła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

abyśmy przyrzekać mieli, że zachowamy się milcząco przy drugiej dyskusji i żadnych nie stawimy poprawek. Artykuły 2 i 14 zawierają ku naszemu wielkiemu zdziwieniu przepisy wyjątkowe dla dyccezyi przez nas reprezentowanych. Ze względu na naszych wyborców i nasze dyccezye, w których żyjemy i działamy, jesteśmy zobowiązani i zmuszeni stawić poprawki, żądające skreślenia ustępu 5 w artykule 2 i ustępu 2 w artykule 14. Przy dyskusji specjalnej nad temi artykułami moi rodacy i ja stanowczo dopominając się będziemy skreślenia tych ustępów, ponieważ przepisy niemi objęte uważamy za zupełnie za niesprawiedliwe i jesteśmy mocno przekonani, że ani król, rząd ani stronnictwa, które w izbie panów te klauzule umieściły, żadną miarą nie będą mogły tych przepisów usprawiedliwić.

Spokojnie oczekiwaliśmy wywodów, jakie król, rząd przytoczy na uzasadnienie tego stanu wyjątkowego dla naszych dyccezyi; odpowiemy mu na to i spodziewamy się, że przeprowadzimy odrzucenie tych przepisów. Jako reprezentant tych dzielnic, które na walkę kulturalną najwięcej były wystawione i najwięcej w niej ucierpiał, widzę się zniwolonym wynurzyć moje zupełne zadowolenie z tego, że król, rząd w honorowy sposób uznaje, iż w tej porurę a nieszczęśliwej walce kulturalnej popełnił błędy, które uważam za bardzo ciężkie i że rząd uznając zupełnie te błędy, występuje w obec całej prawodawczej, aby stale błędy te naprawić. Z tego względu i o ile moje ojczyznie dyccezye objęte są organiczną rewizją ustaw majowych, uważam sobie za obowiązującą wynurzyć za to król, rządowi moje zupełne uznanie, upraszając go zarazem, aby na tej drodze dalej postępował. (Brawo.)

Dyskusya nad projektem kościelnym.

W dniu wczorajszym nastąpił tedy w izbie deputowanych sejm pruski pierwszy akt dyskusji nad projektem kościelno-politycznym rządu. Trybuna były, jak wszystkie sprawozdania na to się zgadzają, przepełnione, uwaga publiczna do najwyższego stopnia zaciekawiona, ministrowie obecni na swych miejscach, sam książę-kanclerz nawet przytomny. Słowem, były wszystkie warunki, schodziły się wszystkie czynniki, aby z dyskusji nad nowym projektem kościelno-politycznym uczynić jeden z najdramatyczniejszych epizodów obecnej kadencji parlamentarnej. Tymczasem, szczerze powiedziawszy, a sądząc z dotychczasowych wrażeń, zawiody wszystkie oczekiwania. Mimo doniosłości, jaką w sobie mieści fakt ostatecznego pogrzebania kulturalnej walki, mimo nowych horyzontów, jakie otwiera pogoda stosunków między kościołem a państwem, mimo noty kardynała-sekretarza stanu Jacobiniego noszącej datę pierwszego święta Wielkanocnego, przedstawiał pierwszy akt odbytej dyskusji pewien mdły i mglisty, konwencyonalny jakoby charakter. Jeżeli zapytamy, co stanowi właściwie pierwiastek zaciekawiający i ożywczy każdej parlamentarnej dyskusji, odpowiedzieć sobie winniśmy, że jest nim istotny interes, szczerza namiętność, jaką czy to zwolennicy, czy przeciwnicy podanego dyskusji przedmiotu do niej spontanicznie i z własnego popędu wnoszą.

W obecnym przypadku zbywało widocznie na podobnym paliwie, role rozdane były z góry, rezultat był wiadomy, rozprawy od początku do końca robiły wrażenie owych dysput uniwersyteckich, które wywołują na katedrę doktoranów sztucznych oponentów a których wiadomym z góry końcem nie może być co innego, jak zwycięzkie uwięzienie autora dyskusyjnej rozprawy doktorskim biretem.

Na ten raz odgrywał w izbie deputowanych sejm pruski rolę owego niezawodnego zwycięzcy w zapowiadającej się dyskusji projekt kościelno-polityczny, a zbytnia przezroczystość wiadomego rezultatu usposobiła miękko nie mniej obrońców, jak przeciwników projektu, czyniła dyskusją rozwlekłą i ospałą.

Najlepszym, najcharakterystyczniejszym jej specyminem była rozpoczynająca ją mowa narodowo-liberalnego profesora Gneista, który zabierając przez reminiscencyjną cześć głos nioby przeciw projektowi rządowemu, wygłosił nudny traktat z dziedziny prawa publicznego i kościelno-politycznego, żądając ostatecznie oddania wniosku pod rozpoznanie osobnej komisji złożonej z 21 członków.

Towarzyszyl mi mniej lub więcej wiernie jego wywodom, bez zwrócenia czyjbydz na siebie uwagi, bez wywołania jakiegobądź ogólniejszego interesu, inni uczestnicy zastępu narodowo-liberalnego pp. Eyern i Cuny.

Ich wystąpienie przeciw rządowemu projektowi streszczało się przeważnie około obaw co do dobrej wiary Rzymu i co do znaczenia przyznanego przez obowiązek notyfikacji. Większość konserwatystów przez usta p. Rauchhaupta, większość wolno-konserwatystów przez usta p. Zedlitz-Neukirch, oświadczyła się za projektem rządowym.

Wystąpienie Windthorsta w imieniu frakcyi katolickiej, krótkie, treściwe, mogło jeśli czem zaciekać i zastanawiać, to właśnie swą lakonicznością, to właśnie owym stanowczym, nieograniczonym żądaniem jakimibądź zastrzeżeniami oświadczeniem, „iż frakcja katolicka jest zadowolona z położenia rzeczy, iż będzie głosowała za wnioskiem, iż jest przeciw oddawaniu wniosku pod obrady komisyjne.“

Kto uważnie owo oświadczenie przeczytał, nie widzi przecież w niem jakiegos bezwzględnej kapitulacyi, ale raczej fakt przyjęcia upłaty na dług, który przedstawiają głównie stosunki szkolne...

Co najważniejsza a czego nam zapewne nikt nie zaprzeczy, nosiła nie inny od poprzednich wystąpień charakter miękkości i mglistości mowa księcia-kanclerza. Głównie streszczała się około tego bezwzględniego zaufania do zgodnych i pokojowych usposobień, do mądrości politycznej rzymskiej kuryi a jeżeli było w niej znów coś, co stanowi jej prawdziwie zaciekawiający i uwagi godny żywioł, to owe kłopotem pewnym nacechowane usiłowania, aby wytłumaczyć przeszłość, aby zatrzeć jej wspomnienie, aby wykazać, iż terazniejszość roku 1886 harmonizuje tak mało z przeszłością roku 1873.

Pod tym względem była istotnie mowa księcia-kanclerza wielce interesująca a trudno było znaleźć zręczniejszego i surowszego razem odeń krytyka własnego dzieła. Powiedzieć, że dzieło to jest ruderą, której szczątki i próchno trzeba co prędzej uprzętać, jest zapewne szczerem krytyką, na jaką się w obec praw majowych zdobyć było można.

Krytyka ta zaś jest naturalnie tem charakterystyczniejszą, jeżeli pochodzi z ust samego ich twórcy i inicjatora.

Niechaj nam w tym zastanowienia godnym, ciekawym fakcie będzie wolno dzisiaj już widzieć wróżbę dla innych i tej samej inicjatywy pomysłów, które na porządku dziennym dzisiaj, doczekają się, co daj Boże, prędzej czy później, podobnej z tychże samych ust auto-krytyki...

P. Eugeniusz Richter, występujący w imieniu postępowców gotowych głosować za projektem rządowym, byby w swem wystąpieniu nie szczególnie ciekawym, ani szczególnie nowym, gdyby antagonizm osobisty z księciem kanclerzem, nie mający nic wspólnego ani z projektem rządowym, ani z ruderą praw majowych i ze zgodą kościelną, nie był ożywił jego mowy a zarazem nie natchnął księcia kanclerza do ironicznej wycieczki przeciw chorągwi postępu, który znów nie omisszał mu odpłacić się pięknym za nadobne.

Pojednynek ten parlamentarny między księciem kanclerzem a Richterm, nie bez zaciętości i przymieszki osobistych niechęci, nie miał, jak już zauważyliśmy, nic wspólnego z zatargiem czy pokojem kościelno-politycznym, trącał raczej echem nieubłaganej wojny między „postępem“ a panującym systemem, miał zaś tę niezaprzeczoną zasługę, że do włokącej się leniwie i ospale dyskusji akademicko-parlamentarnej dodał nieco przeciw ożywczożemu żywiołowi istotnej i prawdziwej namiętności.

Co się tyczy wreszcie naszej reprezentacyi, spełniła w obec projektu rządowego należycie i godnie swój obowiązek. Przez usta ks. dr. Jażdzewskiego oświadczyła, iż Polacy z powodu wyjątkowości dotykającej trzy dyccezy zamieszkałe przez ludność przeważnie polsko-katolicką, za wnioskiem rządowym głosować nie mogą.

Otóż, czego się po naszej reprezentacyi w obecnym przypadku spodziewaliśmy i czegośmy chcieli.

Z dalszego ciągu dyskusji nad tym przedmiotem nie omisszamy czytelnikom naszym zdać sprawy, jakkolwiek ostateczny rezultat jej nie może naturalnie podlegać najmniejszej wątpliwości.

Jeszcze kościoł pofranciszkański.

Od ks. dziekana Kesslera odbieramy pismo następujące:

„Sz an o n a R e d a k c y o l

W obec artykułów pojawiających się coraz częściej w tutejszych pismach polsko-katolickich i w obec różnych wieści i pogłosek obiegających w mieście naszym o kościele pofranciszkańskim i jego dozorze, których dostatecznie skontrolować nam nie podobna, zniwolon jestem w moim własnym i w imieniu i z upoważnienia całego dozoru tegoż kościoła niektóre fakta publicznie stwierdzić i proszę dla tego o łaskawe umieszczenie następującego oświadczenia:

1. Dozor katolickiego kościoła sukursalnego św. Antoniego, znając dokładnie zakres swego działania, nigdy nie zajmował się na swych posiedzeniach, które w moim mieszkaniu i zawsze w mojej odbywają się obecności, innymi sprawami jak takimi, które się tyczą majątku kościelnego. Każdy, który choć trochę stosunki lat z powodu tak zwanego prawa obroczonego z większymi, niż przy każdym innym tutejszym kościele, miał do walczenia trudnościami.

2. Spisy katolików niemieckich, w r. 1875 w ten sam sposób jak przy tutejszych kościołach parafialnych przez odnośne komisaryaty policyjne sporządzone i w późniejszych latach tak samo uzupełnione i sprostowane, służyły wyłącznie do wyborów dozoru kościelnego i reprezentacyi kościelnej. Zostały one, jak inne odnośne akta, w aserwacyi i pod zamknięciem a przewodniczącego dozoru, który wyraźnie oświadcza, że z tego zamknięcia na żaden inny użytek nie były wydane.

3. Z meji strony wyłącznie — przy zupełnym uznaniu i poszanowaniu dla ogólnej zasady kościoła św., według której proboszczowie mają prawo i obowiązek nauczania na pierwszym miejscu dzieci swych parafii — podaje jeszcze następujące gołe fakty:

Przygotowanie dzieci do pierwszych sakramentów św. w języku niemieckim działo się przy tutejszym kościele sukursalnym św. Antoniego bez przerwy od czasu objęcia go przez katolików Niemców, tj. od roku 1837. Wykazy, sporządzone własną ręką śp. ks. Grabkego w latach 1843 i następnym, podają już pokaźną liczbę 100 i więcej dzieci uczęszczających na tę naukę i noszących w daleko większej liczbie polskie nazwiska, aniżeli dotychczas wykazy. W zasadach przyjmowania dzieci i udzielania tej nauki z naszej tu strony przez te przeszło 40 lat nie nastąpiła żadna zmiana. Przez cały ten przeciąg czasu, tj. od 1837 aż do 1883 r., rządcy tutejszego kościoła dzieci przyjmowali bez wszelkiego współdziałania odnośnych proboszczów.

P o z n a ń, dnia 5 maja 1886.

Z winnym uszanowaniem

Ks. Kessler,

rządca kościoła suk. św. Antoniego.“

Z naszej strony do powyższego pisma to tylko dodajemy, że miło nam bardzo dowiedzieć się z niego, iż duchowieństwo kościoła pofranciszkańskiego nie brało udziału w owym spisie rzekomych parafian, których dzieci w tak znacznej liczbie obecnie w szkołach za niemieckie uznane zostały na tej jedynie podstawie, że rodzice ich do pofranciszkańskiego kościoła uczęszczają. Co do przyjmowania dzieci do nauki religii w języku niemieckim, to nie naszą rzeczą rozstrzygać, o ile to dzieje się odpowiednio do przepisów kościoła.

W sprawie szkół tutejszych.

Szkoły tutejsze miejskie dają nam od czasu, jak je na symultanne zamieniono, z każdym rokiem więcej powodu do skarg i zażaleń. Po kilkakrotnych poprzednich wnioskach o naprawę złego, udaliśmy się znów w zeszłym roku z petycją do ministerstwa oświecenia, nie żądając niczego więcej, tylko aby w szkołach tutejszych postępowano wedle zasad pedagogicznych, uznanych przez świat cywilizowany za dobre i żeby w nich warunków wskazanych potrzebą religijnego wychowania dochowywano.

Wiadomo, jakiej odprawy udzieliło ministerstwo oświecenia na nasze pod każdym względem słuszne żądania.

Odpowiedź ta wypadła zupełnie po myśli tutejszych sfer szkolnych; dała placet na wszystko, co się tutaj dotąd działo i zagrzała tak tutejsze władze miejskie, jak państwowe do za zaprowadzenia urządzeń zupełnie obliczonych na nieuwzględnienie potrzeb dzieci naszych. To też nasza tegoroczna kronika szkolna nie przyniesie czytelnikom nic pocieszającego.

Już początek nowego roku szkolnego zwiastował nam same tylko niedobory, same przykrości, o których czytać a cóż dopiero takowe przechodzić, jest nieprzyjemnie.

Nie wstrzyma nas to jednakże od notowania wszystkich tych debetów. Wszakże nam przedewszystkiem potrzebna jest wiadomość tego, co się w koło nas dzieje.

Z oświadczenia, w którym minister oświecenia dał nam władzę szkolną prawo bezwzględne wydawania sądu o narodowości dzieci, zrobili rektorzy tutejsi na początku obecnego roku szkolnego jak najszerzy użytek.

Nie licząc się wcale z faktycznym stanem rzeczy, nie zważając na wolę rodziców, zapisano jako Niemców w dzieci, któreby z równym prawem można nazwać Anglikami lub Francuzami, równie bowiem jak angielskiego lub francuskiego nie znają i niemieckiego języka, mówiąc tylko po polsku. Nie warto nawet wspominać o zasadach, na podstawie których się stało, nie były to bowiem zasady, tylko po prostu preteksty. Postępowania swego nie oświadczyli nawet potrzebą rewindykacji, o której tyle nagadano i napisano; gdyż w takim razie uważałoby tylko za Niemców dzieci z niemieckimi nazwiskami. Tymczasem mianowano Niemcami dzieci, których ani ojca, ani nawet matki pochodzenie do tego nie uprawniało. Zuzak, Kubiak, Markowski, Prędko, Przybylski — oto nazwiska ojców, których dzieci, nie mówiące wcale po niemiecku, między innymi jako Niemców zapisano.

Aby oddziały Niemców w katolikach jeszcze bardziej się powiększyły, użyto za nowy pretekst jakiejś zupełnie samowolnie sporządzonej listy rzekomych członków gminy kościoła pofrancuskiego. Ponieważ spis ten obejmuje przeszło tysiąc rodzin, dla tego nie zdążyli jeszcze skonfrontować wszystkich katolickich dzieci z owym wykazem; każdy dzień więc przynosi rodzinom polskim nowe niespodzianki.

Wszystkie zaś dzieci uznane pod jakimśkolwiek pretekstem za Niemców, odsądzone są bezwzględnie od prawa brania udziału w szkolnej nauce polskiego języka i zniewolone bywają do słuchania razem z rzeczywistymi Niemcami religii po niemiecku.

Naturalnie, że nauka ta przestaje już być dla polskich dzieci nauką religii w znaczeniu, w jakim naukę tę zwykliśmy pojmować; jest ona tylko i to bardzo niedźmielnym ćwiczeniem się w języku niemieckim. Z niektórymi z tych pseudo-Niemców musi nauczyciel religii, nie znając polskiego języka, przez tłumacza się porozumiewać.

Z kolei rozpatrzymy się, jaki jest w obecnym nowym roku szkolnym w tutejszych szkołach stan nauki polskiego języka.

Jak to już z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, są już setki dzieci polskich zupełnie nauki polskiego języka pozbawionych. Dzieciom tym wolno podczas lekcji polskich po za ścianami klasy się wahać, lecz nie wolno nawet przysłuchiwać się nauce swego ojczystego języka. A z każdym dniem powiększa się liczba tych biedaków. Społeczeństwu naszemu dzieje się żąd, że się szereg nieoświeconych ludzi będą powiększały, niesłychana krzywda. Ale, pytamy się, czy państwo odniesie przez to jakiegokolwiek korzyści?

Postarano się także w nowym roku szkolnym o to, aby i reszta polskich dzieci nie odsądzonych od narodowości polskiej, mniej jeszcze niż dawniej odnieść mogła pożytku z nauki polskiego języka. Zredukowawszy liczbę godzin na polskie lekcje przeznaczonych w średnich klasach z czterech na trzy godziny tygodniowo, zostawiono w najniższych klasach tylko cztery godziny, chociaż rozporządzenie naczelnego prezesa z roku 1873 na tym stopniu w pięciu godzinach tygodniowo polskiego języka uczyć każe.

W pewnych razach, np. kiedy żądamy dla polskich dzieci wykładu nauk w ojczystym języku, powołują się władze na wspomniane rozporządzenie naczelnego prezesa jako na dokument, od którego na jotę odstąpić nie można, a kiedy chodzi o naukę polskiego języka jako przedmiot naukowy, patrzą obojętnie, jak ten „dokument” nie bywa przez organa rządowe respektowany.

I to jest charakterystyczne. Przeszkody dalsze, które nie pozwalają dzieciom dostatecznych odnieść korzyści z nauki polskiego języka, polegają na tem, że w wielu razach wysunięto przedmiot ten zupełnie poza plan szkolny, dalej że zbyt wielkie oddziały potworzono i że w więgiej jeszcze niż dawniej przypadkach oddano naukę języka polskiego nauczycielom Niemcom, nawet takim, którzy sami o sobie twierdzą, iż ani czytać ani pisać po polsku nie umieją, a tem mniej poprawnie mówić są zdolni.

Wiadomości urzędowe.

Radca rencyjny i szkolny Ernst w Strasburgu mianowany został naczelnym cesarskim radcą szkół w Alzacji i Lotaryngii.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Warszawa, 4 maja.

(Nowy proces o nadużycia przy poborze wojskowym. — Przypomnienie sprawy bigorajskiej. — Oryginałna ucta. — Zgon Dobrskiego. — Młody Hurko.)

(L.) Wracamy raz jeszcze do ogadanej na wszystkie strony głośniejszej „sprawy bigorajskiej”.

Nie myślimy bynajmniej wdawać się w wzajemne plemiennie oskarżenia, w wytaczanie oskarżeń i podnoszenie własnych zalet społecznych. W dzisiejszych czasach poczytanymy nam to było co najmniej za nowy objaw... stronniczości i zawziętości. Nie możemy przeobijać milczeniem, że prasa rosyjska, która proces bigorajski tak skwapliwie pochwyliła, ażeby ukuć cesarstwo obelg na Polaków, ażeby stawić pod zarzutem administracyę polską, że prasa ta, która zwykła posądzać nas o krzywdzenie z umysłu imienia rosyjskiego, tą razą sama fatalną popelniała omyłkę. Nie dość tego, że w niespełna parę tygodni po szumnych jej artykułach, dowodzących, iż udział Polaków w procesie bigorajskim o nadużycia przy poborze wojskowym, powinien natchnąć rząd do większej niż dotychczas rusyfikacyi urzędów — wypadł tu w Warszawie znany proces generała Obeljaninowa, naczelnika składów artyleryjskich w Królestwie, skazanego wyrokiem sądu wojennego na osiedlenie w Syberii, nie dość tego, że w tydzień potem o podobne nadużycia w dostawach dla wojska sądzony był w tymże sądzie pułkownik Kalenin, pozbawiony następnie urzędu, — dziś, gdy echa bigorajskie jeszcze nie przebrzmiały, w warszawskiej izbie sądowej roztacza się słowo w słowo identyczny proces o nadużycie przy brance, ale bohaterem jego jest już nie naczelnik powiatu Polak, lecz Rosyanin Antonow, naczelnik powiatu mazowieckiego.

O akcesorya mniejsza. Tak tu, jak i tam, w charakterze współwinnych o branie łapówek występują faktoży żydzi, Szulim Kiejlicz i Szmul Złotołow (żydzi rosyjscy) i felcerzy żydowscy, jak w tej nowiej edycy — felcer powiatowy Izak Rutkowski. Istotą zaś pro-

cesu mazowieckiego będzie banda łapowników, zorganizowana w biuro uwalniania żydów z Litwy i Rosyi od wojska za dobry okup.

Charakterystyczny jest powód sprawy: powstała ona ztąd, że gdy jeden z żydów, w czasie kwalifikacyi poborowej, został naznaczony do spopolnego ruszenia, niezadowolony z takiej decyzji zaczął głośno, w obec całego składu biura poborowego, wymyślać temuż i domagać się zwrotu 400 rs., za które przyrzekano mu wyrobienie zupełnego uwolnienia od wojska. Tak jawny protest i heca spowodowały śledztwo, owocem którego było dotarcie do wątków skandalicznych nadużyć ze strony naczeln. powiatowego Antonowa.

Podobno proces mazowiecki rozmiarami swemi nie dorównywał bigorajskiemu (wezowano tylko 21 świadków), lecz jakimkolwiek on jest, czy prasa rosyjska przedstawi go w należytem oświetleniu i czy w bezstronności uzna poprzednie swe wywody o administracyi polskiej i polskich urzędnikach za krzywdzące, niesprawiedliwe i za insynuacyę? Czy też przeciwnie, jak zamilała o sprawach generała Obeljaninowa i pułkownika Kalenina, tak zamilczy o naczelniku Antonowie? Odpowiedzi na powyższe pytania z góry można przewidzieć. Zjemy w czasach samochwalstwa narodowego w Rosyi, w czasach kiedy wszystko, co rosyjskie — najlepsze, kiedy nie wolno jest dopatrywać w Rosyaninie wad choćby czysto ludzkich.

U nas, na „kresach państwa“, gdzie urzędnik rosyjski został pasowany przez dziennikarstwo petersburskie bodające na meczennika, objawy tej pychy dają się uczuwać na każdym kroku.

W tych dniach pewien fabrykant — Rosyanin utworzył w Warszawie na Nalewkach wielki skład porcelany. Prasa rosyjska wnet krzyknęła, że oto przemysł rosyjski w Warszawie kryć się musi po kątach, po dzielnicach żydowskich! Ale nie o to idzie. Ów fabrykant z własnej myśli, czy z cudzej namowy, zaprosił niedawno na śniadanie grono osób „wpływowych“, zapewne w nadziei, że za ich pośrednictwem wyrobi swemu towarowi reklamę. Za doradcę miał on widocznie nieoświadczonych z tutejszemi stosunkami współplemieńców, gdyż u stołu biesiadniczego znalazła się całkiem niedobra kompania.

Pod koniec uczyt języki jakos się rozwiązały i gdy p. Apuchtin czynił wynurzenia, iż w Rosyi Polaków można stawiać nie wyżej, jak na równi z gruzyjcami, którzy znowu z profesorów uniwersytetu wygłosili mowę o słusności wzajemnej niezgody plemiennej.

Jak się ostatecznie „zabawa“ skończyła — nie wiem, zapewne niefortunni goście polscy przed jej końcem się opuścili. Najgorzej wyszedł na tém ów fabrykant, rozumniejszy snad od reszty zgromadzenia, gdyż uznał za właściwe przeproszać zaproszonych gości za „niemiłe wrażenia“.

W dniu wczorajszym zgasł w Warszawie filar dawnej opery polskiej u nas, z okresu najpiękniejszej doby w jej dziejach. Mówimy tu o Dobrskim. Zgon jego przypomniał nam ten rozkwit teatru, gdy królowali w nim Rivoli i Rywacka, gdy blask jego rozniecał Troszel. Kreacye Jontka, Lionela, Eleazara i Zbigniewa w „Strasnym Dworze“ należały do celniejszych w repertuarze Dobrskiego i do nigdy nie zapomnianych dla starszego pokolenia melomanów. Oprócz chwały scenicznej zasłużył się krajowi na polu wojennym, biorąc czynny udział w kampanii 31 roku. Umarł w 72 r. życia.

Młody Hurko, syn generał-gubernatora tutejszego, szybko awansuje. Przeniesiony z Moskwy do Warszawy, został przycepieniony do komitetu cenzury, a teraz „Warsz. Dn.“ ogłasza jego nominacyę na „młodsze go cenzora“. Jak wiadomo, młody Hurko jest tak dalece upośledzony na umyśle, że w braku dlań innych zajęć, musi szukać kariery w — komitecie cenzury. No i może z czasem dojdzie do prezesostwa!

Sredec, 28 kwietnia.

(Wiadomości bieżące z Bułgaryi.)

Telegram zapewne już światu ogłosił, że sultan przysłał księciu bułgarskiemu ferman, nominujący go generał-gubernatorem wschodniej Rumelii. Said pasza przywoził go tu do Sredca z Carogrodu i wręczył go księciu w samo pierwsze święto wielkanocne, które tego roku równocześnie obchodzą katolicy i prawosławni. Jakie jest brzmienie fermanın, nie wiadomo. Ale zapewne zawiera nominacyę na pięć lat, jak postanowiła konferencya carogrodzka wraz z Portą i pomiegnęła zastrzeżenie księcia ce do tego punktu.

Księżę wyjechał dziś do wschodniej Rumelii, gdzie już się znajduje Stambułow, marszałek zgromadzenia narodowego, porozumiewając się zapewne co do wyborów, mających się odbyć tam (a nie w księstwie bułgarskim) w dniu 23 maja. Księżę został zaproszony bezpośrednio po swojej poprzedniej bytności w wschodniej Rumelii przez osobne deputacye do miast Aidos (gdzie są termy z czasów starożytnych) i do miasta portowego Burgas, gdzie okolica, jak w ogóle zachodnie wybrzeże morza Czarnego, są zamieszkałe przeważnie przez ludność grecką. Księżę przyrzekł tam przybyć i teraz tam się udaje przez najbogatszą, najprzyjemniejszą i najpiękniejszą (prócz Carogrodu) okolicę wschodniego półwyspu nadnadszkiego. Jest to dolina położona pomiędzy Bałkanami czyli Starą a Średnią górą. Ta ostatnia ciągnie się w kilkumilowej odległości od Bałkanów, prawie równolegle z niemi, na południe w wschodniej Rumelii, od rzeki Tundza do rzeki Isker, od miasta Jambol do miasta Somakow pod Witoszem. W tej dolinie położone są wioski liczące kilka tysięcy mieszkańców: Panaguriszcza i Kopriviszca (żkąd pochodzi Karawelowie, znakomity powieściopisarz i patriota, który zginął w czasie wojny i jego brat, prezes ministerstwa) miasteczka Karlowo, Kaliofer, Kazanlik, Sliwno. Tu pełno ogrodów owocowych, winnic, pół tytułami i różami obsadzonych. Jest to prawdziwa dolina róż, z których tu wyrabiają w fabrykach wielką ilość oleju różanego. Wierchołki Bałkanu są i w lecie pokryte śniegiem, podczas kiedy Średna góra jest pokryta odwiecznymi, najpiękniejszymi lasami. Od Plovdivu do Jamboli idzie kolę, z Jamboli do Burgas nad Czarnym morzem jest około 10 mil. Starano się o koncesyę na kolę z Jamboli do Burgas, ale Porta nie chciała jej udzielić. Otóż obecnie mają nadzieję uzyskać ją od ks. Aleksandra i to jest jeden z powodów, dla których mieszkańcy miasta Burgas i okolicy księcia do siebie zaprosili.

Skoro kolę z Sredca do Plovdivu będzie ukończona, to stolica Bułgaryi miałaby za pomocą kolei żelaznej komunikacyę z morzem Czarnym pod Burgas. Inną komunikacyę z morzem Czarnym a w pierwszym rzędzie z Dunajem zamierzają następnie przeprowadzić za pomocą kolę z Sredca na Etropol, Lawacz do Sistowa i Ruszcza (Ruszcuku), żkąd już idzie kolę do Warny nad Czarnym morzem. Ale jest to już daleko większe i trudniejsze przedsięwzięcie, linia jest długa kilkadziesiąt mil i przechodzi pod Etropol Bałkany, gdzie trzeba przebijać tunele na kilka kilometrów.

Od czasu zniesienia stanu wojennego zaczęły znowu wychodzić pisma opozycyjne, liberalne a raczej rady-

kalne: „Demokrata“ (socyalny), „Napried“, „Nezawisimost“ i konserwatywno-moskalofilski „Sredec“, organ Cankowa, Bałabanowa, dr. Mottowa, Frangii i w ogóle byłych ministrów, ich sekretarzy i zwolenników z czasów zawieszenia konstytucyi przez Rosyan. W Plovdivie zaczęło wychodzić pismo opozycyjne „Prawda“ — Wszystkie te pisma w najobrzydliwszy sposób zaczepiają rząd i księcia. Tego ostatniego tylko „Nezawisimost“ zostawia w spokoju. „Sredec“ bierze rządowi i księciu za złe powstanie w wschodniej Rumelii, przyjęcie w niej generał-gubernatorstwa przez księcia jako dla Bułgaryi upokarzającego, a mianowicie uważa za zbrodnię i niebezpieczeństwo zerwanie stosunków przyjaznych z Rosyą. Wiadomo, że w rocznicę wstąpienia na tron Aleksandra III podpisało 46 zwolenników Cankowa adres do cara, proszący go o protektorat nad Bułgaryą. Car wyjątkowo za adres podziękował i przyrzekł mimo złej woli niektórych przewrotnych, opiekować się nadal Bułgaryą i przywrócić tam porządek. Cankow przeto przygotował drugi adres do cara proszący go o interwencyę w Bułgaryi, ale znalazł tylko jednego zwolennika, który go podpisał. Ale wysłał do pertraktacyi z rządem rosyjskim względem interwencyi niejakiego Burmowa; ten po ukończeniu swej misyi powrócił do Plovdivu, a ztamtąd wybrał się powozem do Sredca. Tymczasem za miastem zastąpił mu drogę kilku Bułgarów i za to, że „sprzedał Rosyanom Bułgaryę“, okropnie go zbili i skrwawili. „Trnowska Konstytucya“, organ rządu a mianowicie Karawelowa, skarcił bardzo surowo ten napad przez niezadowolonych ludzi i zażądał śledztwa i ukarania winnych. Zdaje się jednak, że rząd po zebraniu zgromadzenia narodowego Bułgaryi i wschodniej Rumelii przedłoży mu do sankcjonowania wszystkie swoje czynności dotychczasowe od czasu rewolucyi plovdivskiej, uzyska takowe i jeżeli nie zamknie gęby opozycyi, to przynajmniej moralnie ją dobieje.

Nie będzie też pewnie bez interesu dla czytelników, iż „Trnowska Konstytucya“ dowodzi, że nie Austria, ale Rosya spowodowała Serbię do wojny z Bułgaryą i że Rosya sama domagała się na konferencyi carogrodzkiej interwencyi wojskowej Turcyi w Rumelii a zabraniała takowej przeciw Serbii. To wynika z protokołów tej konferencyi.

NIEMCY.

* Berlin, 4 maja. — O dalszych pracach izby deputowanych — pisze „Vossische Zeitung“ co następuje:

Czwartek w tym tygodniu pozostawionym będzie do wniosków z łona izby i petycyi. W piątek ma się rozpocząć drugie czytanie antypolskiego projektu dotyczącego ustanawiania nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w dawniejszych dzielnicach polskich. W sobotę odbędzie się trzecie czytanie kościelnego projektu. Dla przyszłego tygodnia pozostałoby przeto trzecie czytanie projektu o ustanawianiu nauczycieli, a następnie drugie czytanie ordynacyi powiatowej i prowincyalnej dla Westfalii, które zajmie kilka posiedzeń. Postawienie na porządku dziennym najpierw projektu dotyczącego ustanawiania nauczycieli nastąpi dla tego, że plenum izby tak samo jak komisya upatrywała w nim będzie zmianę konstytucyi, która w obudwóch izbach sejmu wymaga podwójnego głosowania z trzytygodniowym odstępem. Gdyby plenum izby przyszło do innego przekonania, jak komisya, to sesya sejmowa mogłaby być przed Zielonemi Świątkami zamknięta.

Dalsze wszakże przedłużenie sesyi sejmowej może być innej przyczyny, a mianowicie, gdyby parlament nie uchwalił wystarczającego opodatowania okowity, to ks. Bismarck przedłożyłby sejmowi projekt podatku od wyszynku wódek.

(Projekt zapomogi państwowej dla powozian nadwiślańskich —) ma w tej jeszcze sesyi przedłożonym być sejmowi, jak donosi „Danziger Ztg.“

(Stan zdrowia hr. Herberta Bismarcka —) polepsza się z dniem każdym, jak donosi „Nordd. Allg. Zeitung.“

Skoro hr. Herbert przyjdzie cokolwiek do sił, cała rodzina kanclerska wyjedzie na wieś.

(Ruch robotników we Wrocławiu —) przybiera także coraz szersze rozmiary. W niedzielę odbyły się tam dwa zebrania, jedno mularzy, drugie kapeluszników. Na obudwóch przemawiał znany agitator Conrad, nakładzca „Breslauer Volksstimme.“

(W sprawie spłacenia długów króla bawarskiego —) toczące się rokowania pomiędzy gabinetem a wybitnymi członkami izby deputowanych, doprowadziły do negatywnego rezultatu, jak donoszą z Monachium do „National Ztg.“ Skutkiem tego rozpoczęte procesy wierzycieli królewskich przeciw liście cywilnej pójdą swoją drogą i trzeba będzie pomyśleć o innym sposobie uregulowania długów monarszych.

(Dr. Heeremann —) wicemarszałek izby deputowanych, który niedawno temu wynajął sobie nogę i musiał przez czas dłuższy przeleżeć w łóżku, przyszedł już prawie zupełnie do zdrowia i niebawem będzie mógł wziąć udział w obradach izby.

ROSYA.

* (Przeciw Niemcom. —) Z Rewla piszą do „St. Petersburgskich Wiadomości“ o niustających usiłowaniach rządu w sprawie zaszczepienia języka rosyjskiego w kraju nadbałtyckim. Kurator okręgu naukowego dorpackiego, Kapustin, rozesał do szkółek miejskich, zostających pod kompetencyą ministra oświecenia, okólnik, polecający, ażeby wszelka urzędowa korespondencya prowadzona w języku rosyjskim. Osoby szkolnictwem kierujące w Rewlu, udały się do magistratu miejscowego z prośbą o wytłumaczenie powodów, dla jakich spotkała ich ta krzywda; magistrat zaś odpowiedział, że lubo prawnie z dnia 26 b. r. co do prowadzenia korespondencyi urzędowej w języku rosyjskim wyminąć niepodobna, wszakże osoby rzeczzone mogą nie wystawać na wyuczenie się tego języka.

Dowiedziawszy się o decyzji municypalności rewelskiej, p. Kapustin rozesał uzupełniający okólnik, w którym nie poleca już ale rozkazuje wzierchości szkolnej, ażeby wszystkie dyplomy i świadectwa pisała po rosyjsku i w rosyjskie zaopatrywała je podpisy; w protokołach, w oddzielnych zdaniach nauczycieli dopuszczane są na równi z rosyjskim języki miejscowe, tj. łotyski, estoński i niemiecki; do korespondencyi atoli między zakładami, a także instytucjami rządowymi, miejskimi i publicznymi, używamy być winien język rosyjski jako obowiązujący; podania osób prywatnych do kuratora pisanymi być mogą w wszelkich językach.

Korespondent bardzo ubolewa „w obec tak prawej rzeczy, jak nadanie praw obywatelstwa językowi ojczystem“, nad przeniesieniem administracyi centralnej okręgu naukowego do Rygi. W Dorpacie, tym „nerwie głównym, nastrój życia politycznemu nadającym w kra-

ju“, wszystko administracya mogła mieć na oku, a czy tak będzie teraz, przyszłość to pokaże. Niedawno temu kurator wydał rozporządzenie, ażeby, zanim dokonaniem zostanie przekształcenie szlacheckich seminarjów nauczycielskich, egzamina osób prywatnych na posady nauczycieli wiejskich odbywały się wyłącznie w seminarjach rządowych w Goldyngenie (w Kurlandii) i w Dorpacie, co mocno cieszy korespondenta. Uczący się w seminarjach, które utrzymuje szlachta w trzech guberniach nadbałtyckich, a które przeszły dziś pod kompetencyę ministerstwa oświecenia, jeżeli złożą egzamin ostateczny w obecności deputata, wyznaczonego przez kuratora okręgowego, wtedy mogą otrzymać posady nauczycieli wiejskich.

(Umizgi. —) „Petersburskija Wiadomości“ otrzymały z prowincyi nadbałtyckich wiadomość o niezmiernie wspaniałym przyjęciu, przygotowywującym się tam dla mających gości w tych okolicach w. księcia Włodzimierza Aleksandrowicza i jego małżonki. Zwykle skąpa i wyrachowana szlachta i mieszczaństwo niemieckie, jak powiada rzeczony dziennik, zamierzają przyjąć dostojnych gości z nadzwyczajnym przepychem i wystawą. „Stan włściański nie może naturalnie uczestniczyć w tych przygotowaniach i dla tego w miejscowych kołach rosyjskich budzi się obawa, aby przyszłe uroczystości nie straciły charakteru jednorodności i ażeby żywiły czysto niemieckie, tj. baronowie i mieszcianie, nie były sztucznie wysunięte naprzód. Obawy te jednak chyba zbyt bezczelne, bo bieg rzeczy w krajach nadbałtyckich, szczególnie w ciągu lat ostatnich, dowiódł jasnie, iż kiedykolwiek, że miejscowa ludność estońska i łotyska, pomimo szczupłości i krępujących warunków bytu, pod żadnym względem nie ustępuje niemieckiej w poczuciu łączności państwowej z carstwem i w przywiązaniu do rządu rosyjskiego i idei państwowej.“

(Rusyfikacya. —) Z wiosną 1886 r., jak donosi „Russkij Kurjer“, synod postanowił przystąpić do budowy nowych cerkwi w kraju nadbałtyckim dla nowo na prawosławie nawróconych Łotyszów w gubernii inflanckiej i kurlandzkiej. Na pierwszy raz postawionych będzie 6 nowych cerkwi, następnie zaś w kraju tym mają być budowane cerkwie bez ograniczenia ich liczby w miarę potrzeby i fundusze. Cerkwie, których budowa się rozpoczyna, mają być ukończone w ciągu jednego lata, a z wiosną roku przyszłego zostaną już otwarte. Szczegółowy projekt został już opracowany i przedstawiony do zatwierdzenia.

BELGIA.

* (— Walka przedwyborcza —) rozwija się coraz widoczniej. Na prowincyi liberalni zgadzają się pomiędzy sobą bardziej niż w stolicy. W Charleroi 7 występujących posłów, pomiędzy nimi także zasłużonego ministra stanu Pirmeza, związek liberalny powtórnie jako kandydatów postawił. Obydwa stronnictwa, liberalne i klerykalne, spoglądają trwożliwie na Gandawę, gdzie sięgopólnia 8 miejsce, zajmowanych przedtem przez liberałów.

Sesye w izbie trwają jeszcze w tym tygodniu, poczem odroczony się mają na czas nieoznaczony. Niezadługo obradować ona ma nad projektem ustawy, dotyczącej kary za poddawiania i podżegania do gwałtu.

HISZPANIA.

* Do tego, co Canovas dnia 28 kwietnia wieczorem w klubie konserwatywnym przed swymi stronnictwami wygłosił, „Kölnische Ztg.“ wielkie przywiązuje znaczenie polityczne.

Podług orzeczeń tych program stronnictwa konserwatywnego przedstawia się mniej więgiej jak następuje: Konserwatyści walczą będą wszelkimi środkami przeciwko ideom republikańskim, ponieważ znają dobrze niebezpieczeństwo, któreby groziło istniejącemu urzędowi i całemu krajowi; z tą samą stanowczością występować także będą przeciwko projektowi, dotyczącemu zagwarantowania praw indywidualnych, który Sagasta kortezom przedłoży niewątpliwie, niechcąc sobie zrazić Monterę Rios, Montesa i całego lewego skrzydła swej partyi.

Ustawa ta ma na celu dołączenie dodatku z roku 1869 do statutów z roku 1876, któryby gabinetowi konserwatywnemu ograniczył znacznie wolność działania i prawie ubezwładnił go w obec liberalnej i rewolucyjnej opozycyi.

Natomiast w wszelkich kwestyach, w których chodzi o spokój publiczny i trwałość istniejących urzędów, Canovas przyrzeka bez wahania rząd popierać. Ważną jest także, że i on uważa za potrzebne zatrzymanie w urzędzie liberałów, aby żywiły dynastycznych stronnictw, skłaniające się do rewolucyi, zachować, lubo za błąd poczytuje Sagascię, że spokojnie patrzy na demonstracye takie, jakich np. niedawno widownią była Barcelona.

Projekt ten z wielu stron już zaczepiono, upatrując w nim naruszenie wolności, konstytucyę zagwarantowaną. Życzeniem przeciwników owego projektu jest, aby tylko takie poduszczanie podlegały karze, które bezpośredni do ekcesów dały powod.

„Politycy — pisze „Köln. Ztg.“ — którzy nie powoją, iż w wyjątkowym położeniu wyjątkowych ustaw konieczna potrzeba, mogliby słuszenie zdobyć sobie przekonanie, gdyby chcieli czytać pisma socyalnych demokratów i uczestniczyć ich zebraniem. Spokojni obywatela zapytują siebie samych trwożliwie, kto w przyszłości bronić będzie ich własności, którą konstytucya za nietykalne uważa każe.“

Kronika naukowa, literacka i artystyczna.

(Dokończenie. — Zobacz numer 102.)

Używanie oleju jako środka uspakajającego przeciwko wzburzonemu falom morskim, zdaje się coraz więgiej pomiędzy żeglarzami upowszechniać. Czasopismo „The Life Boat“, wyłącznie poświęcone sprawom żeglugi a przez „Royal National Life Boat Institution“ w Londynie wydawane, w zeszytach listopadowym r. z. pomiędzy wielu ciekawymi szczegółami dotyczącymi kwestyi marynarskich podaje artykuł pod tytułem: „Olę jako środek przeciwko burzy morskiej“, godny bliźszej wzmianki. Otóż wymienione są w nim nazwy okrętów, tudzież nazwiska marynarzy, czyniących skutecznie doświadczenia w celu sparalizowania szkodziwej dla żeglugi działalności fal, czyli bałwanów morskich. Doświadczenia te odnoszą się nie tylko do małych wód przestrzni, lecz do oceanów nawet. Olę rozlany na fale, uspakaja takowe tak dalece, iż przy najniekorzystniejszym i najsilniejszym wietrze ani jedna kropla wody na pokład okrętu się nie dostaje.

Kapitan norweskigo statku „Valuta“, Amoreberg, mający już wielokrotnie sposobność uspakajania olejem

wzburzonego morza, tak o tem w swoim raporcie pisze: „Jeżeli okręt płynął podczas mocnego wiatru, wtedy dawałem rozkaz spuszczenia przez rurę kłozetową do morza oleju i jakby cudem jakim, najgroźniejsze, najniebezpieczniejsze fale, tak zwane „breakers“, skoro tylko weszły w granice płynącego oleju, uspakajały się, wyglądały zaraz, tracąc przytem pianę.“

Kapitan barki „Jason“, Gustaw Schumacher, w dniu 31 sierpnia 1883 roku, wracając z wysp Tonga pod 56° stopniem południowej szerokości a 130° zachodniej długości, musiał wytrzymać burzę w najgorszych warunkach, bo idąc z zachodu, a zatem uderzając na jego statek z tyłu i zagrażając zatopieniem. Otóż kazał on natychmiast rurą kłozetową wylać niewielką ilość, bo tylko 4 litry oleju w ciągu 20 godzin, a fale się uspokoiły, przestały uderzać na barkę. Przez długi czas miejsce zalane olejem widocznie było z pokładu. Dla czołen ratunkowych, zmuszonych płynąć podczas rozrukanych fal morskich, uspakajanie ich olejem jest niesłychanie ciężką, bo z mniejszym niebezpieczeństwem mogą się zbliżyć do potrzebujących ratunku. Również korzystnym bywa polewanie morza olejem w razie spuszczenia na wzburzone morze okrętów, podczas sondowania, spuszczenia albo wyciągania czołen itp.

Nie jest to zresztą nic nowego, już Pliniusz o polewaniu morza olejem wspomina. Rybacy, szczególnie w czasie harpunowania, używają tej manipulacji w celu nadania wodzie gładkości i przezroczystości powierzchni. To samo czynią w Gibraltarze dla odszukania na gruncie morskim ław ostrogowych, na Adrytyku dla rybołówstwa.

Franklin pod koniec zeszłego wieku zwracał już uwagę na uspokajanie fal za pomocą oleju. Łowcy pereł i nurkowie mają zawsze olej przy sobie, aby łatwiej z głębin wydosztać się na powierzchnię wody. Zyczyłoby należało, ażeby w sferach marynarskich aplikowanie oleju z większą starannością niż dotąd studyowano. Jeżeli mała jego ilość wystarcza dla zdobycia tak cudownych rezultatów, to władze morskie powinny wydać rozkaz do wszystkich komendantów okrętów wojennych, iżby ze swojej strony z największą gorliwością zajmowali się badaniem tej kwestyi, tak niesłychanie ważnej dla bezpieczeństwa i pomyślności żeglugi morskiej.

Ciekawe wiele zabytki archeologiczne zdołano odkopać w Klinkbergu pod Schenefeldem. Właściciel wzgórz Klinkbergu, pan Papernorn, złożył w Muzeum szlezwigo-holsztyńskim odczystych starożytności wiele monet i broni, pochodzących z epoki Karola W.

Nazwa Klinkberg pochodzi od Klink, k o t o; takim kołem w postaci wału, otoczona jest powyższa wzgórz miejscowość. Zdaje się, iż wał ten usypała drużyna wojenna Franków, w pierwszych latach panowania Ludwika Pobożnego, syna Karola Wielkiego, który jak podanie niesie, w roku 804 miał sam osobiście zakładać już fundamenta opodal wznieśionego burgu. Tutaj prawdopodobnie Frankowie rozbili swój obóz, otaczając go wałem, jak to wojownicy tego monarchy mieli zwyczaj czynić. Ze w miejscu tem zostali napadnięci i pokonani od przezwanej liczby nieprzyjaciół, z tego wnosić można, że na całym wzgórzu otoczonym wałem, znalazłoby mnóstwo porzucanej broni.

Gruba na 20 do 25 centymetrów warstwa ziemi utworzona w ciągu wielu wieków, pokrywała żelazne oboczne miecze, dzidy, tudzież inne srebrne przedmioty silnie od rdzy poniszone. Wnosić należy, iż wszystkie te zabytki należały do wojowników frankońskich, gdyż miecze i dzidy kształtem swoim podobne są do broni używanej jeszcze przez pogan, a znajduwanej w grobach olbrzymów w Immenstedt, Frestedt i Bendorfie. Odkryte srebrne płyty musiały służyć za monetę. Ponieważ w owych czasach pieniądze bite były nadzwyczajną rzadkością, przeto srebra w grubszych lub cieńszych kawałkach używano za monetę zdawkową. Waga w takim razie decydowała.

Na znalezionych płytach widoczne są ślady odłamania lub odcinania na kantach małych kawałków srebra. Oprócz tego odkopano jeszcze znaczną ilość srebrnych drutowych naramienników i monet. Z tych ostatnich, 88 pochodzi z pierwszych lat panowania Ludwika Pobożnego (coś około roku 812). Pieniądże bite przez tego monarchę tem się odznaczają, że na jednej stronie noszą wyobrażenie budynku kościelnego, na drugiej zaś imię HLVDVIG IMP. Jest jednak pomiędzy nimi jeden egzemplarz, który mając z jednej strony napis HLVDVIG, z drugiej nosi niezrozumiały jakiś monogram. Innych znalezionych 87 sztuk pochodzi z czasów Karola Wielkiego, gdyż jego imieniem są nacechowane, tylko że na żadnym nie można znaleźć tytułu cesarskiego (Imperator). A przecie wiadomo, iż od roku 800 począł go powszechnie używać. Na sześciu monetach jest napis CAROLUS R. F. (Rex Francorum). Z reszty innych pieniędzy, bitych było 48 sztuk w Dorstadt (Holandia), 4 w Mons (Belgia), 1 w Speyes, 2 w Mouguncy, 3 w Verdun, 1 w Mouzon, 1 w Langres, 1 w Senlis, 1 w Le Mans, 1 w Vendome, 1 w Chartres, 1 w Laon.

Z powodu poszukiwania powyższych przedmiotów, na tem samym wzgórzu natrafiono 3/4 metra głęboko pod ziemią na grób. Ciało w niem nie znaleziono, lecz za to wiele innych ciekawych przedmiotów a mianowicie: 6 żelaznych kling nożowych, pozłacany brązowy naramiennik, zdobny w rozmaite desenie i miedziany pieniądź, pochodzący z czasów cesarza Justyniana. Był to więc grobowiec rzymski.

O wzgórzu klinkbergkiem rozchodzą się zawsze pomiędzy ludem miejscowym wieści najdziwniejsze. Rozpowiadano, iż w łonie wzgórza znajdują się skarby, że był on niegdyś miejscem zbornym złych duchów i t. p. Po części wieści te sprawdziły się. Jeżeli nie znaleziono skarbow w właściwym tego słowa znaczeniu, to jednak co z łona jego dotąd wydobyć zdołano, jest niemałym skarbem dla umiejętności archeologicznej. Odkopane przedmioty nie tylko w oczach badawców starożytności posiadają wielką cenę, lecz szczególnie dla numizmatyki są ogromnego znaczenia. W wiekach średnich wzgórze Klinkbergu było teatrem smutnych widowisk palenia żywcem czarownic, czego dowody znaleźć można w aktach miasta Regensburga.

Trwające od pewnego czasu przesilenia handlowe i kryzys fabryczna w Belgii niesłychanie szkodliwie oddziaływały na sprawę teatralną. W Antwerpii, Gandawie, Liège, Verviers i t. p., musiano teatry pozamykać. W Brukseli nawet samych czterech dyrektorów teatrów zawieszono wypłaty. Tak zwany Théâtre de Monnaie, największy ze wszystkich, w którym opery bywają wykonywane, pomimo iż otrzymuje wysoką od miasta za 7 miesięcy czynności subwencją w ilości 130,000, a od króla 150,000 franków, został także zmuszony do ogłoszenia swojego bankructwa. Artyści tego teatru od marca nie otrzymują już żadnej płacy; samy orkiestrze należą się 12,000 franków. Dług wynosi 180,000, a w kasie w chwili zamknięcia teatru znajdowało się wszystkiego 129 franków!

Wójt miasta Buls zwołał artystów na naradę, skutkiem której postanowiono pod kierunkiem reżysera Lapissida otworzyć teatr i dawać przedstawienia do 3 maja na wspólny zysk lub straty.

Ruch w Towarzystwach.

— **Sprawozdanie kasowe** Banku Związku Spółek zarobkowych za czas od rozpoczęcia t. j. od dnia 15 marca rb. do 30 kwietnia rb

Raobunek	Sumy obrotowe		Saldo.	
	Debet.	Credit.	Debet.	Credit.
Kapitału zaklad.	—	40 000	—	40 000
Bież. z Sp. poz.	76 213 50	120 711 35	—	44 497 85
Depozyty za 3-mies. wypow.	—	4 740	—	4 740
Depozyt za natychm. wypow.	12 170	17 020	—	4 850
Weksl i pożyczek lomb.	71 253 70	3 632	67 621 70	—
Efektów lomb.	27 183 50	—	27 183 50	—
Efektów lomb.	12 254	—	12 254	—
Oblig. i depon. papier. wart.	—	41 954	—	41 954
Debitów lomb.	29 700	—	29 700	—
Dyskonta.	—	1 157 38	—	1 157 38
Kosztów admin.	311 90	—	311 90	—
Kasy	180 251 68	180 129 85	121 822	—
	409 337 58	409 337 58	137 199 23	137 199 23

Bank Związku Spółek zarobkowych.
Dr. Kusztelan.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 5 maja

— **Na fundusz żelazny subwencyonowania teatru polskiego w Poznaniu** złożył: Dr. K. z G. wygrane w Podl. kośc. nr. 10, za wypozyczenie powieści „Ogniem i mieczem“ nr. 2, za „Fotop“ nr. 3 — razem mr. 15. Kasem dziś złożono mr. 15.

— **Na fundusz obrotowy Tow. czytelników ludowych** otrzymano: Zebrane w poznańskich katakumbach mr. 2 fen. 50.

Op. p. Dyonizego Rakowskiego z Dinard St. Enogat nr. 100.

Razem z poprzednimi złożono 132 m. 76 fen. Dalsze datki ochnie przyjmujemy.

— **Dla wygnanców polskich** złożyli w Banku włościańskim:

P. K. Kłaraki za jedną puszkę Cacao nr. 1 fen. 80.

Pani W. M. za jedną puszkę Cacao nr. 1 fen. 80.

Bulmański ten 20.

Z Chicago przez H. Clausenusa nr. 40.

Razem z poprzednimi złożono 22,686 mr. 53 fen.

— **Wystawa obrazu** p. Stan. Daczyńskiego: Podział łupów i brankę tatarskich otwarta oddziennie w foyer teatru polskiego od godziny 11 do 4 po południu; w niedzielę i święta do godziny 5 po południu.

Nadmieniamy, że równocześnie w obrazem p. Stanisława Daczyńskiego wystawionym jest wykonany w fabryce p. A. Krzyżanowskiego większych rozmiarów model gipsowy pomnika Jana Kochanowskiego, który w tym roku na placu katedralnym w Poznaniu będzie wzniesiony.

— **Wstęp dla dorosłych 25 fen., dla uczniów i uczennic po 10 fen.**

— **Na onegdajszym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk** wydział historyczny odbył pod przewodnictwem prezesa tegoż wydziału p. Wł. Benkowskiego, zaistnowo przedewszystkiem sprawy bieżące. Pozem prezes przystąpił do odczytania ustępów z pamiętników generała Lewańskiego. Poprzedziwszy je kilku objaśnieniami uwagami i przestrzegając komisją wyznaczoną do ocenienia tych pamiętników oraz redakcyi Rozzników, że wiele w nich przez przepisywanie jest myłek wprawdzie drobnych na pozór ale rażących, jak np. nazywanie jen. Rybińskiego, Rybiokim itp. odczytał początek rzeszonych pamiętników.

Początek ten zawiera kilka szczegółów z czasów Napoleona I, za którego Lewiński jako 15-letni młodzieniec wszedł do szeregów narodowych i pozostawał w nich walcząc w różnych bitwach aż do r. 1814. Przeszedł następnie do wojska polskiego w stopniu podpułkownika i przeznaczony został na szefa sztabu do dywizyi pozostającej pod dowództwem generała Roznieckiego. Na tem stanowisku zastała go rewolucya listopadowa z roku 1830.

Lewiński oddał się pod rozporządzenie rządu narodowego i wyznaczony został do formowania nowych pułków jazdy. Początek ten zawiera wiele zajmujących szczegółów, mianowicie co do charakterystyki osób wybitne w owe czasach stanowisko zajmujących.

Dalsze ustępy były odczytywane na następnych posiedzeniach a całe pamiętniki drukowane być mają w Rozzniku Towarzystwa.

Przy tej sposobności prostujemy niektóre pomyłki, jakie się zakradły do przeszłego naszego referatu zamieszczonego w nr. 94 „Dziennika“. I tak na członka Towarzystwa 19 z. m. obrany został p. Teodor Szoldrski z Golembia a nie Teodor Swiderski z Golembia jak mylnie wydrukowano.

Dalej p. August hr. Cieszkowski w odczyty swym o dokumentach z archiwum weneńskiego, jaki miał w dniu 19 sm., tłumaczył zawartość przez Jagiellę z Krzyżakami tyle niekorzystnego po zwycięstwie grunwaldzkim pokoju toruńskiego politycznemu okolicznościom zarzucając przeciw królowi nie ubieganie Malboga zaraz po owym wielkim zwycięstwie. Potępiał wszakże najzupełniej zawarte z cesarzem Zygmuntem przymierze w Lubomli.

— **W teatrze naszym** dziś ośm. t. n. przedstawienie p. Epstein a po znionych cenach.

— **Konsekracja** ks. arcybiskupa Dindera ma nastąpić w piątą niedzielę po Wielkanocy dnia 30 maja w Wrocławiu, jak donosi „Erlaendische Ztg.“

— **W najnowszym numerze** „Niwy“ (237) jest zamieszczony obszerny artykuł pt.: **Ze stosunków w poznańskich**, napisany przez p. J. M. O. Artykuł ten pomówimy następnie.

— **Z Widły** donoszą do „Pos. Ztg.“, że po wiadomości przesłanej nauczylieli tamtejszych studentów szkolne ostatnie nie zostały jeszcze uregulowane. Pan Dalkowski, który od dnia 1 bm. miał być przeniesiony, urzęduje jeszcze jako pierwszy nauczyciel, widocznie nie zdołano mu poszukać odpowiedniej posady. Od 1 listopada obsadzono trzecią posadę po raz wtóry, co nie może się dziwić z korzyścią dla szkoły. Nowa czwarta posada jeszcze nie jest obsadzona.

— **Nauczylieli** z wyjątkiem przy tutejszym gimnazjum Fryderyka Wilhelma, Grubel, przekazany został seminarium bydgoskiemu, celem przygotowania się na posadę powiatowego inspektora szkolnego.

— **Na posiedzeniu reprezentacji miejskiej** dnia 3 b. m., którego głównym obrad przedmiotem była sprawa wywozu/ nieczyścioty, obecnych było 23 radnych, pomiędzy nimi z Polaków panowie dr. Jarnatowski i dr. Lebiński. O projekcie magistratu, dotyczącym sprawy wywozu a oddanyemu czas swego komisji, referował radny Manheimer. Projekt ten, przedłożony dnia 26 kwietnia reprezentacji, żąda w punkcie 1-szym wykreślenia w uchwale zapadłej dnia 17 kwietnia wyrazów: „na rachunek właścicieli domów“ lub też wyjaśnienia, że kosztu miejskiej administracji nowego urządzenia wywozowego pokrywać mają kwoty obywateli, pobierane od właścicieli domów, bez dokładki z kasy kaseralnej; w punkcie 2-gim przyjęcia modyfikacji oferty pp. Fehlna i spółników; w punkcie 3-cim udzielenia magistratowi kredytu w sumie 10,000 m. r. dla pozyskania koniecznych przygotowań; w punkcie 4 wreszcie ustanowienia w późniejszym etapie przez 10 lat 15 procent od sumy kosztów w kasie amortyzacji ruchomego inwentarza, a 7 procent w kasie amortyzacji potrzebnych budynków, które staną mają poza obrębem miasta.

Do projektu dołączony jest wniosek, aby wybraną została komisya z 5 członków (3 z pomiędzy reprezentantów miasta) w celu ułożenia bliższych warunków kontraktowych z zapisaną spółką gospodarzy wiejskich, i aby, celem zakupu odpowiedzialnego gruntu do 4 dołów zbiorowych, upoważniona była komisya z 3 członków magistratu i 4 członków reprezentacji miej-

skiej do zawierania natychmiastowego kontraktów zakupowych w formie obowiązującej gminę miejską.

Punkt pierwszy projektu magistratu zebranie przyjęło 17 głosami przeciwko 6; punkt drugi przyjęło 16 głosami przeciwko 7; punkt trzeci przyjęto bez głosowania siośie; punkt czwarty przeszedł 19 głosami przeciwko 4.

Dwa ostatnie wnioski magistratu przyjęto i wybrano do pierwszej komisji trzech, do drugiej zaś czterech członków reprezentacji.

W końcu zakomunikował referat p. Manheimer jeszcze następujące 3 wnioski magistratu: 1) przeniesienie gruntu położonego przy placu Wronieckim pod num. 1 do przechowania przyborów wywozowych; 2) rozwalenie w tym celu znajdującego się tam budynku remizowego i starej wieży; 3) wypracowanie przez magistrat odpowiednich projektów budowy. Wszystkie trzy wnioski zebranie radnych przyjęło.

W końcu przekomunikował p. Orgler komunikuje wniosek podpisany przez kilku radnych, następującej treści: Reprezentacya zechce zaproponować magistratowi zakupienie pewnej parceli gruntu starego dworca, który ma być sprzedany dnia 8 b. m. Parcela taka, zdaniem wnioskodawców nadawałaby się w razie epidemii do urządzenia na przedce zakładu desinfekcyjnego.

Przez wzgląd na bliski termin wniosek ten postanowiono wnieść pod obradę na posiedzeniu nadzwyczajnym, które się odbyło w dniu wczorajszym.

Zebranie trwało od godziny 5 po południu do 8 1/2 wieczorem.

— **Od p. Wł. Wierzbickiego** z Gniezna odbieramy pismo następujące: „Gniezno, 3 maja 1886.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 99 z dnia 1 maja w Waszym Dzienniku w artykule: „W sprawie zużycia procentów od pieniędzy kościelnych na majątkach ziemskich pomieszczonech“, uprasza autor tegoż artykułu, ażeby dłużnicy kapitału gnieźnieńskiego wnioski o zużycie procentów na moje ręce przesyłali, żkąd do kapitału przepienione oddane być mają.

Oświadczam niniejszem, że ani mi autor pomienionego artykułu nie znany, ani też nikomu nie przyobcałem pośredniczyć w tej sprawie.

Prosząc Szanowną Redakcyę o umieszczenie mego oświadczenia w Waszym „Dzienniku“ łączę wyraz

wysokiego szacunku

Władysław Wierzbicki.

Dziwimy się, że autor korespondencji z prowincyi, którą zamieszciliśmy w nr. 99 „Dziennika“ nie porozumiął się z p. Wierzbickim i bez jego pozwolenia adresem jego rozporządzał.

(Przyp. Red. „Dzien. Poz.“)

— **P. Omufry Jaworski**, nauczyciel gimnazjum gnieźnieńskiego przeniesiony został „dla dobra służby“ z Gniezna do Neuss pod Dusseldorfem. Rozkaz translokacyjny nadszedł wprost z Berlina od ministra Goslera.

— **Majętność rycerską** Gorzykowo nabył na subhastacji p. S. Hulowicz za cenę 291,000 marek.

— **Temperatura** w ostatnich 5 dniu dniu bardzo się oziębiła. Podczas gdy w pierwszych dniach zeszłego tygodnia cieplejszy był powietrzem ciepłym i łagodnym, to obecnie temperatura spada niekiedy do kilku tylko stopni ciepła C., a wiatr nieustający i ostry jeszcze przykrzejszą ją czyni.

— **W okolicy Łowicka** odkopano w zeszłym tygodniu zwłoki pochowanego tam przed 2 i pół roku gospodarza, o którym podówczas twierdzono, że spadłszy nieszczęśliwie z konia ducha wyzwał a o którym ostatnimi czasy przesłano wiele prorokatorów. że został zamordowany przez dwóch robotników, oskarżonych przez niego krótko przedtem o kradzież. Z sekcji, jaka się odbyła pod przewodnictwem fizyka powiatowego dr. Rubensohna w Grodzisku, wykazało się istotnie, że gospodarz nie sam się zabił, ale że zamordowany został. Do dokładniejszego sam się wykaze zapewne śledztwo sądowne w dalszym swoim ciągu.

— **W komunikacji** z staocymi Janikowem, Mogilnem i Trzemesznem nastąpił z dniem 16 czerwca b. r. nieznaczne podwyższenie cen biletów zwrotnych, a to z tego powodu, że niektóre przestrzenie przebywane popieszenie, obłożone będą wedle taryfy jazdy popieszenia.

— **W Nowym Tomyslu** pożar zajął w nocy z dnia 3 na 4 bm. cały młyn parowy A. Mienna. Plomienie zniszczyły ogromne zapasy zboża i maki i niewątpliwie jeszcze większą szkodę poczyniły, gdyby wiatr nie był przyszedł w p. m. usiłowanemu straży pożarnej, starającej się o zlokalizowanie ognia.

— **Nowa agencja telegraficzna** otwarta została w ostatnich dniach w Samostzylu pod Nsklem i połączoną z tamiecznym urzędem pocztowym.

— **Od komitetu centraln. dobroczynności** związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych w Nowym Yorku odbieramy pismo następujące:

„Do Redakcyi „Dziennika poznańskiego“ w Poznaniu.

Komitet Centralny Dobroczynności Związku Narodowego Polskiego w Nowym Yorku, utworzony w celu opieki nad wygnancami przybywającymi do Ameryki, nie będzie popierał emigracyi dobrowólnej, którą uważa, jak to już kilkakrotnie oświadczył, za przynoszącą szkodę krajowi.

Rozciąga jednak swoją opiekę nad tymi, którzy w skutek nietolerancyi rządów zaburzonych do Ameryki przybywają.

Zawiadamia zatem, że przedsięwziął wszelkie kroki dla uchronienia emigrantów, aby nie popadli w ręce niesumiennej agentów, czyhających na swoje ofiary.

Komitet po otwarciu „Biura Pomocy“ 34 E. 3. Street w Nowym Yorku, zamianował pana E. Odroważa agentem polskim w Castle-Garden, który przyjmując emigrantów i umieszcza ich w hotelu polskim, stojącym pod ścisłą kontrolą komitetu.

Ci zatem z rodaków naszych, których los przetrzeć na tę stronę Oceanu, niechaj się wprost zgłaszają do oczekującego na nich w Castle-Garden agenta polskiego, a dostaną się pod opiekę komitetu, który ich uchroni od nadużyć i nieprzyjemności.

Nowy York, 22 kwietnia 1886.

Komitet Centralny Dobroczynności Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych w Nowym Yorku.

Dr. V. Zołnowski. Dr. J. Jerzmanowski. Wiceprezes.

Ig. Pawłowski, sekretarz.

— **W Warszawie** w dniu 2 bm. zmarł śp. Julian Dobrski w wieku lat 73, b. artysta opery warszawskiej, jeden z najznakomitszych na t. s. scenie naszych śpiewaków.

— **W Łomżyńskiem** obchodzą w tych dniach brylantowe wesela małżonkowie Chomanowscy. Brał ślub w r. 1811.

— **Operetka łowicka** w końcu tego miesiąca zjeżdża do Krakowa, gdzie do końca miesiąca września dawać będzie przedstawienia. Towarzystwo zaś dramatyczne podzielone na dwie części uda się do Krynioty i Szoczanicy, gdzie przez sezon kąpielowy grywać będzie.

— **PP. Jadwiga i Wanda Bulewskie** po konserwach w Kijowie, Odessie, Kiszyniowie, gdzie doznały wielkiego powodzenia; koncertowały obecnie w Bukareszcie. Tamtejsze dzienniki z „Bukareszter Tageblatt“ na czele, bardzo pochlebnie oceniają grę naszych rodaczek. Na koncercie tym była i królowa rumuńska a następnie przyjmowała obiedwie koncertantki na osobną audyencyę. Chwalila grę ich i zapraszała do przedkolego odwiedzenia stolicy Rumunii. Teraz koncertują pp. Bulewskie w innych miastach Rumunii. Poczem udadzą się do Carogrodu a następnie do Rosyi.

— **Konkurs**. Wydział Towarzystwa Imienia Tadeusza Kościuszki w Krakowie uchwałił w dniu 5 stycznia 1886 r. rozpisac konkurs na napisanie Żywota Tadeusza Kościuszki pod następującymi warunkami:

I. Dziełko, które będzie odznaczone nagrodą ma mieć za przedmiot żywot Tadeusza Kościuszki. Treść ma być prozą popularnie zestawioną, forma i język przystępny, gdyż dziełko jest przeznaczone dla ludu i młodzieży, objętość 4—7 arkuszy druku w 8°. W treści dziełka ma się znajdować: młodość bohatera, szczegóły dotyczące szkoły kadetów, w której się kształcił, pobyt jego w Ameryce, udział w walkach o niepodległość pomienionej części świata, powrót do Europy, powstanie, zachowanie się i współdziałanie ludu, wzięcie Kościuszki, pobyt jego w Szwajcaryi, szczegóły dotyczące jego cnot i charakteru, śmierć, spyanie mogiły pod Krakowem, pomniki na cześć Kościuszki, a w końcu pożądanymby było zakończenie dziełka kilkoma strokami wierszem.

II. Czas do napisania dziełka ustanawia się do dnia 31 grudnia 1886 r.

III. Dziełko uwięzione pierwszą nagrodą, Towarzystwo Imienia Tadeusza Kościuszki wyda drukiem własnym nakładem.

IV. Autor dziełka uwięzionego pierwszą nagrodą, odstepuje wszelkie prawa własności literackiej Towarzystwu, nie rozszcąc sobie z tego tytułu żadnej pretensyi do Towarzystwa.

V. Nagrody zostają ustanowione dwie w wysokości 500 zlr. pierwsza i 50 zlr. druga. #

VI. Do ocenienia prac konkursowych zaproszona została komisya, w skład której wchodzi, oprócz przewodniczącego Towarzystwa pp.: Michał Balucki, prof. dr. August Sokolowski, ks. kanonik profesor dr. Stanisław Spiss i Jan Zacharynsiewicz.

VII. Prace nadsyłac należy w kopercie zapieczętowanej pod gołdem, do Biura Towarzystwa (ul. Golebia nr. 3, 1 piętro) gdzie również bliższe objaśnienia względem konkursu mogą być udzielane.

— **O najnowszym komedyi Adama Asnyka** „Bracia Lerche“, wystawionej w Krakowie czytamy w „Nowej formie“:

„Bracia Lerche“ odnieśli na scenie triumf niebywały, a w literaturze spełnili zadanie doniosłe, odkrywając patryczną i w blaski czyste i opromieniaczące naturę ludzką, wznoszącą się pożej rzeczywistości do ideału, wlewając w ducha gnębionego przez sie brutalną narodu przekonanie idealnego jego postępowania. Idąc za słowami Mickiewicza: „W domu szczęścia znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“ Asnyk w dramacie ludzkiego przedstawia dramata narodowych klęsk i zwycięstw uwiecznionych apoteozą sprawiedliwości, wyższej nad zaciętość, plemion, — dowiódł, że ci, którzy nadużywają przewagi fizycznej sily i rozumu z pogwałceniem prawa i słusności, nie zaciepiją w krew swego narodu trującą, co przedtę, lub przynajmniej musi mu zgotować rozkład i upadek, zwycięstwo w przypadnie w udziale wyższym pierwiastkom ludzkiego ducha. Szuka wywołuje prawdziwy entuzjazm u publiczności, zapowiadając jej długotrwałe, niezwykłe powodzenie — wszędzie Zrozumiełi, oklaskiwali, pokochali ją wszyscy ci, którzy uczucia jak pod wpływem jej ożywia się w nich i odradza wielką, szlachetną myśl, koncentrującą w sobie najszlachetniejsze pragnienia człowieczeństwa — ukochali ją „tylko szlachetnie“! — A wystarczy.

Sztuka ta graną była w sobotę, niedzielę i wczoraj — raz czwarty graną będzie jutro.

— **Perska mąka w Polsce**. Z Warszawy ciekawo nadchodzi wiadomość, mianowicie, że perskie mlewo staje się konkurencyjną w targu zbożowym. Od kilku miesięcy już zboże perskie wyprzedaż w wapotawodniwie amerykańskie, zatem tak jakości, jakoteż cena, a obecnie kapitałisi z Austrii i Niemcowa miały w pobliżu Teheranu, żkąd mąkę rozszcągają do wszystkich europejskich targi. W Warszawie produkt perski ma być tańszy aniżeli mąka krajowa, nieustępując ostatniej tylko pod względem dobroci.

— **W Meksyku**, jak się dowiadujemy z listu pisanego do „Kuryera Warszawskiego“, przebywa przeszło 120 rodaków naszych. Przy jednym z kościółów utrzymują braćwo rozbudowę i kapłana, który katechizuje dzieci po polsku. Obecnie powstaje w kole rzeszonym projekt założenia czytalni.

— **Kalendarz**. — Jutro w czwartek dnia 6 maja Jana w oleju.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 22, zachód o godzinie 7 minut 31.

Dnia 6 maja 1686 roku traktat Gzymultowskiego z Moskwą.

Z pod Sztumu w Prusach Zachodnich, 4 kwietnia. Dnia 2 b. m. o godzinie 7 1/2 wieczorem odbyło się przeprowadzenie zwłok śp. Alfonsa z Bogusławia hr. Sierakowskiego z dworca w Mlecewie, do rodzinnego majątku Waplewa, przy niezliczonych tłumach publiczności. Za nadejściem pogoni do Mlecewa, gdzie już część ludu i okoliczni obywatele przybyli jego oczekiwali, odebrali urzędnicy dobre Waplewskich trumny i złożyli ją na karawanie, poczem rozpoczęli się pochód całą milę długi.

Wsie, przez które przechodziło, a nie należące wcale do majątku Waplewskiego z własnego popędu oświetlono, w Starymtargu zaś, który na całej długości był rzeszito oświetlony, oczekiwali księża miejscowi na czele ludu ze śpiewem na pochód, który przy odgłosie dzwonów dla zbytniego natoku wolno się tylko mogli poruszać. Na granicy zaś Waplewa przy bramie tryumfalnej, zebrała się znaczna ilość ludu i z zapalonymi pochodniami pochodzili aż do pałacu Waplewskiego towarzyszyli. Niezaprzeczenie był to pochód prawdziwie wzniosły i okazały, świadczący o wielkiej miłości i ogólnym szacunku jaki sobie śp. hr. Sierakowski w szerokiej kołach zjednać potrafił.

Trumne umieszczono w starożytnym pałacu, w którym się już kilka pokoleń tego rodu wychowało, w ogrodowym salonie na cel ten kirem wybitym i zielenią przybranym. Dnia następnego przeprowadzono zwłoki do kaplicy miejscowej, w której się groby familijne znajdują.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. prałat Prądzyński z Pelplina w asystencyi duchowieństwa, przy wyprawdzeniu trumny przemówił proboszcz miejscowy ks. Lorkowski, podnosząc zasługi i cnoty zmarłego, przed spuszczeniem zaś do grobu przemówił X. długoletni przyjaciel całej familii hr. Sierakowskich, poruszając również zasługi śp. zmarłego, a stręsiwszy w krótkości bieg życia śp. hr. Alfonsa, podał go wszystkim za przykład, mówiąc że w tem rozbiciu, pozostał na samą z całej świetnej przeszłości jedyną i jedną przysłał, to jest wiara niewzruszona, którą ś. p. hrabia Alfons się odznaczał.